

**AKCJA WISŁA**

# AKCJA WISŁA

---

<u>AKCJA WISŁA.....</u>	<u>1</u>
<u>WSTĘP.....</u>	<u>4</u>
<u>1. ZARYS HISTORYCZNY.....</u>	<u>6</u>
<u>.....</u>	<u>8</u>
<u>2. POLACY I UKRAIŃCY PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ.....</u>	<u>9</u>
<u>13 GRZEGORZ MOTYKA, OP. CIT., S. 39.....</u>	<u>12</u>
<u>3. II WOJNA ŚWIATOWA – WALKI POLSKO-UKRAIŃSKIE.....</u>	<u>13</u>
<u>34 G. MOTYKA, OP. CIT., S. 381.....</u>	<u>21</u>
<u>4. PROBLEM UKRAIŃSKI W POWOJENNEJ POLSCE.....</u>	<u>22</u>
<u>17 G. MOTYKA, OP. CIT., S. 381.....</u>	<u>26</u>
<u>5. PRZEŁOM – ŚMIERĆ GEN. KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO.....</u>	<u>27</u>
<u>12 G. MOTYKA, OP. CIT., S. 407.....</u>	<u>30</u>
<u>6. OPERACJA „WISŁA” – PRZEBIEG I STATYSTYKI WYSIEDLEŃ.....</u>	<u>32</u>
<u>ZAKOŃCZENIE.....</u>	<u>33</u>
<u>10 JÓZEF MATUSZ, TRUDNE POWROTY NA OJCOWIZNĘ, RZECZPOSPOLITA, NR 96 (24.04.2002).....</u>	<u>35</u>



## Wstęp

W 1947 roku komunistyczne władze Polski wysiedliły znaczną część ludności zamieszkującej południowo-wschodni rejon kraju, przesiedlając ją na tereny tzw. Ziemi Odzyskanych. Była to odpowiedź na niekończący się spór między Polakami a ukraińskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym, który dążył do utworzenia państwa ukraińskiego. W jego obręb Ukraińcy chcieli włączyć tereny, które Polacy uważali za rdzennie swoje. Konflikt, którego korzenie sięgają okresu międzywojennego, trwał nieustannie aż do końca lat czterdziestych. Oba narody doznały wielu krzywd, o których nieprędko zapomną. Po obu stronach ginęli ludzie, którzy niegdyś żyli obok siebie w spokoju i przyjaźni. Polacy – którzy nie zdążyli nacieszyć się odzyskaną w 1918 roku niepodległością, za wszelką cenę chcieli utrzymać sporne tereny w swoich granicach. Ukraińcy chcieli mieć wreszcie własne państwo, niepodległą, „samostijną Ukrainę”. I kiedy we wrześniu 1939 r. na Polskę ruszyły wojska hitlerowskie, Ukraińcy ujrzeli szansę zrealizowania swoich marzeń. Wystarczyło tylko współpracować z Niemcami, a ci, w ramach wdzięczności, pozwolą na zorganizowanie ukraińskiego państwa.

Niestety, Ukraińcy przeliczyli się. Hitler współpracował z nimi, o ile widział w tym własny interes. Wycofujące się pod naciskiem Armii Czerwonej wojska III Rzeszy zostawiły Ukraińców samych na pastwę losu. Los ten nie był litościwy. Polska stała się państwem satelickim ZSRR, a od Sowietów niczego dobrego spodziewać się nie należało. W tych właśnie warunkach Ukraińcy zdobyli się na szaleńczy gest. Zdecydowali się walczyć samotnie, zarówno przeciwko ZSRR, jak i Polsce. Liczyli, że uda im się doprowadzić do powstania, które zbiegnie się w czasie z wybuchem III wojny światowej, wojny między światem Zachodu a Związkiem Sowieckim. Do wojny tej nie doszło. Rosjanie przeprowadzili granicę między Polską a ZSRR, w ramach której nie było miejsca na niepodległe państwo ukraińskie. Podział polityczny w Europie ustabilizował się, świat przeszedł w etap zimnej wojny. Mimo to Ukraińcy nie dali za wygraną. Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), zbrojny organ Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) opanowała południowo-wschodnie tereny Polski. Pod ich nadzorem pozostało część województwa lubelskiego, prawie całe województwo rzeszowskie oraz wschodnia część krakowskiego. Kryjówką dla bojowników stały się górskie ostępy, słabo zaludnione, za to mocno zalesione tereny Bieszczadów i Beskidu Niskiego.

W 1943 roku Ukraińcy przeprowadzili masową rzeź polskich obywateli na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Potem na te tereny wkroczyła „wyzwolicielska” Armia Czerwona. Gdy wyznaczono granicę między Polską a ZSRR, OUN postanowiła skoncentrować swoje działania na obszarze Polski. Potyczki między UPA a Wojskiem Polskim ciągnęły się aż do 1947 r. Władza ludowa, mimo ogromnej przewagi militarnej jaką dysponowała, nie potrafiła poradzić sobie z paroma tysiącami ukrywających się w lasach partyzantów. Nie pomogły zasadzki, aresztowania, bezustanne przeczesywanie lasów. W jednym z wypadów w rejon Bieszczadów zginął gen. Karol Świerczewski. Śmierć ta szybko stała się symbolem walki z „faszystowskim” podziemiem ukraińskim. Władza postanowiła rozwiązać problem ukraiński stosując zasadę „zbiorowej odpowiedzialności”. W 1947 r., w ramach akcji „Wisła”, ze wszystkich terenów objętych działaniami UPA wysiedlono ludność ukraińską oraz mieszaną. Niektóre obszary, np. Bieszczady całkowicie opustoszały. W ten sposób zlikwidowano zaplecze kadrowe i zaopatrzeniowe UPA, zmuszając ją tym samym do kapitulacji.

Zarówno działania wojenne, jak i powojenne walki i wysiedlenia całkowicie zmieniły charakter południowo-wschodnich terenów Polski. Nieodwracalnie została zniszczona budowana przez lata struktura społeczno-kulturowa. Dawni mieszkańcy tych obszarów osiedlili się w całej Polsce lub wyemigrowali. Przyroda uległa wtornemu zdziczeniu.

W stosunkach polsko-ukraińskich pozostało wiele bolesnych ran, które nieprędko się zagoją. Jedną z nich jest właśnie akcja „Wisła”, wydarzenie, które budzi wciąż wiele kontrowersji. Czy była słuszna, czy nie? Czy była to zemsta za antypolską akcję na Wołyniu? Dlaczego zamiast zająć się zbrojnym podziemiem ukraińskim, ukarano ponad sto tysięcy Bogu ducha winnych cywilów? Skąd wreszcie wzięły się tak złe stosunki między Ukraińcami a Polakami, którzy przez stulecia żyli obok siebie w

zgodzie i spokoju? Aby poznać odpowiedzi na te pytania, trzeba przyjrzeć się okolicznościom, w jakich rodził się ukraiński ruch niepodległościowy. Trzeba przyjrzeć się faktom, jakie towarzyszyły wysiedleniom. Trzeba też ocenić niebagatelną rolę, jaką w konflikcie miała II Wojna Światowa, a następnie ustalenie nowego podziału politycznego w Europie. Wszystkie te okoliczności w jakimś stopniu przyczyniły się do tego, że w 1947 roku, komunistyczna władza Polski postanowiła ostatecznie zakończyć działania ukraińskiego podziemia na swoim terenie. Nie widząc innego sposobu (a może nie chcąc widzieć), zdecydowano się na przeprowadzenie wysiedleń.

# 1. Zarys historyczny

Przez całe wieki południowo-wschodni obszar dzisiejszej Polski nie miał większego znaczenia politycznego i gospodarczego. Nie był to teren ważny strategicznie, stosunkowo niskiej jakości gleba i trudno dostępne górskie ostępy nie zachęcały do osiedlania. Słabo zaludnione tereny nie zmieniały się przez stulecia, nie rozwijała się tu infrastruktura, ludność żyła przede wszystkim z hodowli bydła i drobnego rzemiosła, rzadziej z uprawy roli.

Te warunki spowodowały, że na tym obszarze wykształciła się specyficzna społeczność. Obok siebie żyli Łemkowie, Bojkowie, Polacy, Żydzi, w późniejszym okresie też Niemcy a nawet Włosi. Wielokulturowość i wieloreligijność nie była barierą we wspólnym życiu mieszkańców. Ludność żyła w spokoju, nękana najwyżej lokalnymi problemami.

Przykładem dobrze obrazującym historię tamtych terenów są dzieje Bieszczadów. Jak podaje Stanisław Kłos, działacz PTTK, istnieje opinia, że do średniowiecza Bieszczady w ogóle nie były zamieszkane<sup>1</sup>. Nie jest to do końca prawda, choć rzeczywiście, pierwsze wzmianki o mieszkańcach pochodzą z XVI wieku. Wcześniej przez Bieszczady przechodził szlak handlowy, z południa Europy na północ. Prawdopodobnie przecinał on Bieszczady na wysokości dzisiejszych Roztok Górnych. O jego istnieniu świadczą nieliczne znaleziska archeologiczne. Najczęściej są to różnego rodzaju fragmenty naczyń glinianych, sprzętów domowego użytku, narzędzi. Na początku lat 70-tych XIX wieku w Stefkowej (gm. Olszanica), w czasie budowy linii kolejowej, odnaleziono skarb z epoki brązu: naramienniki, zdobione bransolety, czekany. W Cisnej i Kalnicy znaleziono dwie monety rzymskie. Znaleziska te świadczą o tym, że tereny te odwiedzali ludzie już w minionych epokach, choć rzeczywiście, nie stwierdzono śladów osad czy większych skupisk ludzkich<sup>2</sup>.

Pierwsze doniesienia o osiedlaniu pochodzą z czasów formowania się państwowości polskiej i ruskiej, czyli mniej więcej z wieku X – XI. Wzdłuż szlaku handlowego powstały wówczas grody: w Hoczwi, Nowosiólkach i Dołżycy, o których niestety niewiele wiadomo<sup>3</sup>. Do połowy XV wieku teren ten był w posiadaniu Matiasza ze Zboisk, z rodziny Balów, którzy z nadania królewskiego byli właścicielami tych ziem. Jednak Balom nie bardzo udawało się kolonizowanie zalesionych gór, toteż do końca wieku XV nie założyli oni w sumie żadnej osady. Dopiero na początku wieku XVI powstała pierwsza miejscowość, o nazwie Smerek. Jego założycielem był Piotr Kmita, marszałek wielki koronny i wojewoda krakowski. Będąc liczącą się osobą w Rzeczypospolitej, nie obawiał się działania na granicy prawa, toteż udało mu się założyć kilka miejscowości na terenie Bieszczadów, również na obszarze należącym do samego króla. W roku 1519 Piotr Kmita dokonał rozgraniczenia dóbr Balów i Kmitów. Granica przebiegała na linii wytyczonej przez potoki Smerek, Bystry i Wetlina. Z kolei Balowie założyli na początku wieku XVI wsie: Cisna, Dołżyca, Krywe i Łopienka. Wszystkie miejscowości zakładane przez Kmitów i Balów lokowane były na prawie wołoskim, a zasiedlane były przede wszystkim przez ludność ruską, wyznania wschodniego.

Koleje losu sprawiły, że w wieku XVIII Balowie ostatecznie utracili większość swojego majątku, który przeszedł na ród Karsznickich. Ci z kolei większość osad sprzedali w obce ręce. Dobra Kmitów natomiast przeszły w posiadanie rodu Herburtów, po czym też były sukcesywnie sprzedawane.

W roku 1848 zniesiona zastała pańszczyzna, co stanowiło przełom w rozwoju gospodarczym Bieszczadów. Pamiątkowe krzyże, które stawiano w miejscu „pochówku” dokumentów pańszczyźnianych, do dziś można odnaleźć w kilku bieszczadzkich miejscowościach. Wiek XIX przyniósł ożywienie gospodarcze, zaczęto dostrzegać walory naturalne Bieszczadów. W Cisnej otwarto hutę żelaza, rozpoczęła się budowa szlaków kolejki wąskotorowej i sukcesywny wyrąb lasów. W Majdanie, Kalnicy i Beskidzie powstały tartaki parowe. Zaczęła się zmieniać struktura

społeczności lokalnej: coraz więcej było przybyszów, głównie z Galicji, ale też z Zakarpacia i Austro-Węgier. Wraz z rozwojem przemysłu w Bieszczadach osiedlali się Żydzi. Zajmowali się głównie handlem i drobnym rzemiosłem. Coraz częściej odwiedzali te strony Niemcy, a nawet Włosi. Początek XX wieku przyniósł falę migracji zarobkowej. W czasach tych na emigrację (głównie do Stanów Zjednoczonych) wyjechała prawie jedna piąta ludności gminy Cisna<sup>4</sup>.

W roku 1914 w Bieszczady dotarła wojna. Przetaczający się front austriacko-rosyjski dokonał wielkich zniszczeń oraz spowodował wymieszanie się ludności miejscowej. Swoistą tragedią było to, że ludność walczyła po obu stronach, nie widząc większego sensu w zabijaniu sąsiadów, z którymi żyli wspólnie od wieków.

W chwili odzyskania niepodległości przez Polskę, ożywiły się po raz pierwszy na dużą skalę niepodległościowe ambicje Ukraińców. W listopadzie 1918 roku powstała tzw. Zachodnioukraińska Republika Ludowa (ZUNR<sup>5</sup>); na jej „obszarze” udało się nawet zorganizować kilka ukraińskich oddziałów wojskowych oraz posterunki milicji. Do kwietnia następnego roku trwały potyczki między formacjami ukraińskimi a polskimi, zakończone całkowitym sukcesem Polaków. Przez następne lata nie działo się w Bieszczadach nic znaczącego, nie licząc chłopskiego buntu w roku 1932. Nie wiadomo dokładnie, jakie było jego podłoże, faktem jest, że wydarzeniem prowokującym była próba przesunięcia krzyża pańszczyźnianego w Bóbrce koło Soliny. Budowniczości chcieli poszerzyć drogę, natomiast chłopcy myśleli, że „panowie” chcą przywrócić pańszczyznę i dlatego wykopują krzyż. Wieść o tym rozeszła się szybko po Bieszczadach, toteż nieświadomi chłopcy zaciągnęli warty przy krzyżach pańszczyźnianych. Z kolei policja, widząc chłopskie zgromadzenia, starała się je rozpedzić. W wyniku starć jedna osoba zginęła, wiele zostało rannych. Zajście to często bywa nazywane „powstaniem leskim”<sup>6</sup>.

Wybuch wojny w 1939 przerwał próbę odbudowy gospodarczej i społecznej Bieszczadów. Już 12 września cały teren wszedł w posiadanie Niemców, którzy łatwo zwyciężali słabo wyposażone oddziały polskie. Wkrótce nad wschodnim brzegiem Sanu pojawiła się Armia Czerwona, zmuszając Niemców do wycofania się. Tereny na wschód od doliny Sanu zostały automatycznie przyłączone do Związku Radzieckiego, a zamieszkała tam ludność otrzymała obywatelstwa Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. Resztki ludności polskiej poddawany były represjom, na które składały się aresztowania i zsyłki w głąb ZSRR. W roku 1941 doszło do wojny między dwoma okupantami, w wyniku której Bieszczady prawie w całości znalazły się w rękach Niemców. Nacjonałiści ukraińscy widzieli w tym szansę na zrealizowanie swojego marzenia, jakim była niepodległa Ukraina. Stąd też w Niemczech widzieli zbawcę od okupanta sowieckiego, z kolei Niemcy skutecznie podsycali ten ukraiński nacjonalizm. Trzeba zaznaczyć, że od roku 1929 działała na tym terenie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), ściśle współpracująca z rządem niemieckim.

Za okupacji niemieckiej w wyjątkowo niedobrej sytuacji byli miejscowi Żydzi. W latach 1942-1943, w opuszczonej fabryce w Zagórzcu hitlerowcy zamordowali ponad 15 tysięcy osób wyznania mojżeszowego.

W latach 1940-43 powstawały na terenie Bieszczadów pierwsze komórki konspiracyjnego podziemia polskiego. Ich szeregi zasilali resztki miejscowej ludności polskiej oraz liczni uciekinierzy z centrum kraju, którzy przez Bieszczady starali się uciec na Węgry. Prócz zorganizowania tras przerzutowych na południe Europy, oddziały te nie miały większego znaczenia dla przebiegu działań wojennych. Jediną organizacją partyzancką był oddział Józefa Pawłusiewicza, zorganizowany w 1943 roku, włączony później do radzieckiego oddziału Mikołaja Kunickiego.

W roku 1944 Rosjanom udało się zdobyć tereny po obu stronach Sanu i przegonić Niemców na zachód. Niemcy, wycofując się, spalali po drodze wiele wsi.

Tymczasem wiosną 1944 roku w Bieszczadach zaczęły pojawiać się pierwsze oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Była to militarna organizacja, stanowiąca zbroje ramię OUN, która

podjęła walkę o niepodległe państwo ukraińskie. Od nazwiska założyciela (Stepana Bandery), żołnierze UPA często byli określani mianem banderowców. Armia była dobrze zorganizowana i wyszkolona, również sposób jej funkcjonowania był charakterystyczny dla regularnego wojska, także błędem jest określanie UPA mianem band.

Po zakończeniu działań wojennych, wyniszczone i wyludnione Bieszczady zostały na nowo podzielone. Tereny na wschód od Sanu zostały włączone do ZSRR. W zgarniętym obszarze znalazły się m. in. Ustrzyki Dolne i Lutowiska. Po Polskiej stronie nie zostało zbyt wiele ludności. Większość wsi pozostała pod kontrolą UPA, administracja polska nie była w stanie przejąć nadzoru nad obszarem konfliktu. Oddziały UPA miały dość dużą swobodę działania, toteż w latach 1944-1947 dochodziło do wielu aktów przemocy na ludności polskiego pochodzenia. W roku 1947 dochodzi do słynnego napadu na oddział gen. Karola Świerczewskiego „Waltera”, który odbywał właśnie podróż z Baligrodu do posterunku milicji w Cisnej. Choć do dziś nie wiadomo, kto tak naprawdę był sprawcą tego napadu, wówczas nie było wątpliwości, że dokonał tego oddział UPA. W kwietniu 1947 roku rząd polski wydał decyzję o ostatecznym zlikwidowaniu „problemu ukraińskiego” w Polsce. Pomocą dla walczących w Bieszczadach oddziałów WP miała być akcja zlikwidowania zaplecza materialnego banderowców. Oznaczało to zniszczenie wsi i przesiedlenie zamieszkałej tam ludności w głąb Polski, na dalekie Ziemie Odzyskane. Zadanie to powierzono specjalnej grupie operacyjnej „Wisła”, stąd też nazwa całej operacji: „Akcja Wisła”.

W wyniku przeprowadzenia akcji „Wisła” został całkowicie wyludniony południowo-wschodni kraniec Polski. Istniejąca od stuleci niepowtarzalna mieszanka kultur, jaka wytworzyła się na tym terenie, przestała całkowicie istnieć. Została zniszczona infrastruktura gospodarcza. Tam gdzie niegdyś były tartaki, młyny, kolejki wąskotorowe, okazałe dwory, cerkwie i cmentarze, dziś rosną dziczące drzewa i krzewy. Tętniące życiem wsie zamieniły się w zapomniane polany, gdzie tylko czasem widać pozostałości po dawnej świetności: ruiny cerkwi, podmurówki domów, zniszczone nagrobki. Kolejne wysiedlenia, przemarsze wojsk, partyzanckie potyczki, aż wreszcie „Akcja Wisła” całkowicie i na zawsze zmieniły Bieszczadzki krajobraz.

*1* Stanisław Kłos, *Bieszczady*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2000, s. 97

*2* A. Cetera, J. Ginalski, J. Okoński, A. Szpunar, *Archeologiczne odkrywanie Bieszczadów*, w: *Bieszczad Rocznik Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Oddział Bieszczadzki, nr 7, Ustrzyki Dolne 2000*

*3* *Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy*, red. Stanisław Kryciński, Warszawa, 1996, cz. 2 *Gmina Cisna*, s. 13

*4* *tamże*, s. 18

*5* ukr.: *Zachidno-Ukrajinska Narodna Respublyka*

*6* Sylwester Kłos, *op. cit.*, s. 114



## 2. Polacy i Ukraińcy po I wojnie światowej

Przed I wojną światową, pomimo wzajemnych deklaracji przyjaźni, mocarstwa rozbiorowe starały się za wszelką cenę nawzajem się osłabiać. Stąd też, jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, Niemcy starali się podsycać ukraiński nacjonalizm, mający za wroga przede wszystkim Rosję. Z kolei Austria starała się wykorzystać nacjonalistyczne nastroje Ukraińców zarówno przeciwko Rosji, jak i przeciw Polsce. Efekty tych działań widoczne były już w roku 1918, kiedy to proklamowano wspomnianą Zachodnioukraińską Republikę Ludową (ZUNR), której stolicą był Lwów. Objęła ona swoim zasięgiem były zabór austriacki w Galicji Wschodniej. Z kolei w byłym zaborze rosyjskim utworzono Ukraińską Republikę Ludową (UNR<sup>1</sup>).

Proklamowanie obu „państw” ukraińskich, które rościły sobie pretensje do ziem odzyskanych przez Polskę, doprowadziło do zaognienia stosunków polsko-ukraińskich. W rezultacie wojska polskie w 1919 roku przepędziły oddziały ukraińskie poza granicę rzeki Zbrucz. W obliczu tych wydarzeń stojący na czele UNR Semen Petlura zawarł przymierze z Józefem Piłsudskim. Petlura zrzekł się roszczeń do Galicji Wschodniej, w zamian za to rząd Polski uznał go za prawowitego przywódcę niepodległej Ukrainy. W kwietniu 1920 roku rozpoczęła się ukraińsko-polska ofensywa na Kijów (jak podają Szczesniak i Szota, w natarciu na Kijów, prócz jednostek polskich brały udział dwie dywizje ukraińskie<sup>2</sup>). Jednak wyprawa na Kijów nie przyniosła rezultatów. W konsekwencji Polska zawarła pokój z Rosją Radziecką, przekreślając tym samym niepodległościowe nadzieje Ukraińców. Semen Petlura schronił się w Europie Zachodniej. Zginął 25 maja 1926 roku, zastrzelony na jednej z paryskich ulic..

Kiedy w 1923 r. państwa zachodnie uznały polskie granice na wschodzie, na obszarze II Rzeczypospolitej znalazło się ponad 5 mln Ukraińców<sup>3</sup>, co stanowiło około 16% wszystkich obywateli Polski (Szczesniak i Szota podają tę liczbę w wysokości 20%)<sup>4</sup>. Szczególnie duże skupienie ludności ukraińskiej występowało w województwach: wileńskim, nowogródzkim, poleskim, wołyńskim, stanisławowskim, tarnopolskim i lwowskim. Dla wielu Ukraińców przyłączenie do Rzeczypospolitej było początkiem nowej okupacji.

Ludność ukraińska, która znalazła się na terenie Polski, była społecznością zróżnicowaną. Przede wszystkim różnice były widoczne w granicach dawnych zaborów. Greckokatolicka Galicja Wschodnia była dużo bardziej uświadomiona narodowościowo; już w XIX wieku istniały tam narodowe partie ukraińskie, zrzeszone wokół ukraińskiego centrum społecznego, jakim był Lwów. Tymczasem prawosławny Wołyń oraz Polesie i Chełmszczyzna, czyli dawny zabór rosyjski, nie charakteryzowały się dużą świadomością narodową. Za czasów cara nie działały tam żadne legalne organizacje ukraińskie.

Ludność polska zamieszkująca te obszary była w innej sytuacji. Charakteryzowała się dużym przywiązaniem do ojczyzny, we wszystkich konfliktach skłaniała się w stronę Polski. Stanowiła większość wśród inteligencji, ale liczebną przewagę miała tylko w miastach. Na wsi natomiast stanowiła zdecydowaną mniejszość, będąc zewsząd otoczona ludnością ukraińską.

Jak bardzo był zróżnicowany stosunek ludności ukraińskiej do Polaków, świadczy mnogość partii, które legalnie i nielegalnie działały do 1939 roku na obszarach Ukrainy Zachodniej. Grzegorz Motyka wyróżnił cztery podstawowe nurty polityczne, które wykształciły się wówczas wśród mieszkańców wschodnich terenów Rzeczypospolitej<sup>5</sup>. Pierwszym z nich był nurt reprezentowany przez emigrację petlurowską, przyjaźnie nastawiony do państwa polskiego. W Polsce ruch ten reprezentowany był przez Ukraińskie Zjednoczenie Wołyńskie (WUO<sup>6</sup>), powołane przez wojewodę Józefskiego. Ukraińcy zrzeszeni wokół tej organizacji wierzyli, że dzięki dobrym układom z rządem sanacyjnym mogą uzyskać znaczną autonomią lub też w przyszłości niepodległość. Wpływ tej partii był jednak niewielki, ograniczał się do terytorium Wołynia. Innym ugrupowaniem, które programowo starało się zbliżyć do rządu polskiego była Ruska Organizacja Ludowa (RSO<sup>7</sup>). Rząd polski popierał Rusinów, bo widział w tym szansę na stworzenie przeciwwagi politycznej dla mniejszości ukraińskiej<sup>8</sup>.

Drugim nurtem politycznym było stanowisko reprezentowane przez nielegalną Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy (KPZU), która stanowiła formalnie część Komunistycznej Partii Polski. Partia ta dążyła do przyłączenia Zachodniej Ukrainy do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, miała spory wpływ na działalność legalnych lewicowych partii na Wołyniu i Chełmszczyźnie. Partia ta musiała z jednej strony walczyć z rządem sanacyjnym, a z drugiej – z nacjonalizmem ukraińskim.

Zdecydowanie większym, o ile nie największym poparciem społecznym cieszyło się Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO<sup>9</sup>). Reprezentowało ono trzeci nurt w stosunkach polsko-ukraińskich, który można nazwać umiarkowanie narodowym. Partia ta dążyła do wywalczenia swobód narodowych legalnymi drogami. Skupiała przede wszystkim inteligencję ukraińską, obszarników, kler greckokatolicki, urzędników, zamożnych chłopów, przemysłowców. W roku 1928 UNDO było reprezentowane w polskim sejmie przez 28 posłów<sup>10</sup>. Postawa polityczna UNDO wobec Polski nie była jednolita, choć ogólnie nawoływała do uległości i lojalności wobec sanacyjnego rządu. Mimo to domagała się przyznania Galicji Wschodniej autonomii, powołując się na decyzję Rady Ambasadorów z roku 1923<sup>11</sup>.

Ostatnim nurtem, który wyróżnia Motyka, był krąg zrzeszający organizacje nacjonalistyczne. Reprezentowały one stanowisko skrajnie narodowe, za wszelką cenę zwalczające zwierzchnictwo rządu polskiego. Reprezentantami tego nurtu były takie organizacje jak: Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO<sup>12</sup>) oraz OUN. UWO zostało powołane do życia na zjeździe ukraińskich nacjonalistów w Pradze, latem 1920 roku. Od tamtej pory zajmowało się działalnością szpiegowską, propagandową, często sięgając do metod terrorystycznych (m. in. zorganizowało zamach na Piłsudskiego i wojewodę lwowskiego Grabowskiego). Organizacja ta prowadziła liczne działania sabotażowe, mające na celu osłabienie autorytetu władzy sanacyjnej w oczach ludności ukraińskiej.

W roku 1929 nacjonałiści ukraińscy postanowili się zjednoczyć. W tym celu zorganizowano kolejny zjazd, tym razem w Wiedniu. Na zjeździe tym powołano do życia Organizację Ukraińskich Nacjonalistów.

OUN stał się naczelną organizacją nacjonalistów ukraińskich, mającą na celu wyzwolenie ziem „rdzennie ukraińskich” spod panowania okupantów. Z analiz, jakie przeprowadzono, ustalono, że tereny te pozostają w granicach Polski, Czechosłowacji, Rosji Radzieckiej i w niewielkiej części w Rumunii (Bukowina). W praktyce działania OUN wymierzone były przede wszystkim przeciwko Polsce.

Zasada działania OUN była charakterystyczna dla ugrupowań radykalnych. Nie szukała ona żadnej drogi pojednania z Polakami, wręcz przeciwnie – tych, co szukali pojednania miała za największych wrogów. Regulamin, który obowiązywał w strukturach organizacji był surowy i nie pozostawiał wątpliwości, po której stronie jest wróg. W sierpniu 1931 roku OUN dokonało udanego zamachu na wiceprezesa BBWR, Tadeusza Hołówka, który był jednym z większych zwolenników polsko-ukraińskiego pojednania. Mord ten wstrząsnął opinią publiczną po obu stronach konfliktu.

W latach 30-tych działalność OUN coraz częściej kierowała się w stronę zawarcia sojuszu z rządem niemieckim. Podobnie jak po roku 1918, Ukraińcy widzieli w Niemczech szansę na wyzwolenie spod reżimu polskiego i założenie niepodległej Ukrainy. Jak bardzo było to złudne, przekonali się już w w 1939 roku, kiedy to była szansa na utworzenie niewielkiego państwa ukraińskiego na Rusi Zakarpackiej. Hitler nie zgodził się jednak na samoistność państewka; teren ten został następnie zajęty przez wojska węgierskie.

Zarówno OUN jak i UWO odegrały decydującą rolę w konfliktach polsko-ukraińskich. Należy pamiętać, że mimo aktywnego zwalczania nielegalnych partii ukraińskich przez rząd polski, jak i aresztowań sprawców zamachów organizowanych przez nacjonalistów, Polska stała na stanowisku pojednania, które miało polegać na państwowej asymilacji narodu ukraińskiego. Teoretycznym założeniem było zapewnienie Ukraińcom równości obywatelskiej, odrębności kulturowej i religijnej, prawa do decydowania o własnym losie. W praktyce wyglądało to inaczej. Polacy, a zwłaszcza ci mieszkający na Kresach, widzieli w Ukrainie raczej wroga niż przyjaciela. Nie zdawali sobie sprawy z

krzywdy, jaką odczuwał naród ukraiński, świeżo odzyskana niepodległość raczej nakazywała martwić się o swoje, a potem o cudze. Zapewne dlatego w państwie, w którym mniejszości stanowiły ponad 30% ludności, najwyższe stanowiska państwowe i administracyjne zajmowali wyłącznie Polacy. Najbardziej nacjonalistyczne nastawienie prezentowały koła związane z endecją. Preferowały one tzw. asymilację narodową, która polegała na radykalnym zwalczaniu odrębności narodowych. Po przewrocie majowym dominującą polityką była asymilacja państwowa. Jednak nastroje społeczne, mnogość i złożoność problemów, z jakimi borykała się ludność polska i ukraińska, mnogość postaw i celów, nie doprowadziły do powstania jednolitego stanowiska rządu polskiego wobec mniejszości narodowych. Kiedy OUN rozpoczął swoje akcje sabotażowe, odpowiedzią Polski była demonstracja siły. Przeprowadzane akcje represyjne, choć były uzasadnione, z pewnością nie wpływały dobrze na i tak coraz gorsze stosunki ukraińsko-polskie.

Sytuacja taka była pożywką na nacjonalizm. Ukraińska młodzież chętnie przystępowała do UW. OUN nie miał większych trudności z przeprowadzaniem swoich akcji propagandowych. Pamiętać należy, że wśród samych Ukraińców podziąły były wielkie. Wielu z nich było wszak zwolennikami polityki prowadzonej przez UNDO, która we wrześniu 1939 r. złożyła w Sejmie deklarację lojalności wobec rządu polskiego.

Odrębną sprawą był stosunek organizacji nacjonalistycznych do hitlerowskich Niemiec. Należy pamiętać, że w Niemczech widzieli oni wybawcę od okupanta polskiego. Nie byli sami zwolennikami faszyzmu. Gdy wybuchła wojna, po stronie niemieckiej znalazł się tylko jeden, 600-osobowy oddział ukraiński pułkownika Suszki. Natomiast po stronie polskiej walczyło około 200 tysięcy Ukraińców, którzy byli „lojalnymi i bitnymi żołnierzami”<sup>13</sup>.

Wybuch II wojny światowej zaprzepaścił wszelkie próby i tak trudnego pojednania bratnich narodów. Przez terytorium Bieszczadów front przetoczył się we wrześniu dwukrotnie. Najpierw uciekli stąd koloniści niemieccy, potem usiłowali uciekać Żydzi. Rozpoczęły się pierwsze wysiedlenia i migracje ludności. Polska ludność zamieszkała na wschód od Sanu musiała uciekać, albo była wywożona w głąb Rosji Radzieckiej. Rosjanie wysiedlili większą część ludności z pasa granicznego. Część została zesłana. Wielu młodych poborowych, w obawie przed wcieleniem do Armii Czerwonej szukała schronienia w lasach. Potem, z braku perspektyw, chętnie zaciągali się do partyzanckich oddziałów UPA. Od tego momentu, w ciągu następnych kilkunastu lat, obszar ten całkowicie zmienił swoje oblicze. Kto przetrwał wojnę, wywózki organizowane przez Sowieców, aresztowania i mordy hitlerowskie, terror ukraińskich i polskich wojsk, ten musiał opuścić swoje rodzinne strony w ramach przeprowadzonej „Akcji Wisła”.

1 ukr.: *Ukrajńska Narodna Respublika*

2 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, MON, Warszawa 1973, s. 11

3 Grzegorz Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948*, Warszawa, 1999, s. 26

4 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 12

5 Grzegorz Motyka, *op. cit.*, s. 28

6 ukr.: *Wołyńskie Ukrajńskie Objednannia*

7 ukr.: *Ruska Selanśka Orhanizacja*

8 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 26

9 ukr.: *Ukrajńskie Nacionalne Demokratyczne Objednannia*

10 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, op. cit., s.21

11 14 marca 1923 roku Rada Ambasadorów przyznała Polsce Galicję Wschodnią, o ile rząd nada tej prowincji pełną autonomię w ramach państwa polskiego.

12 ukr.: Ukraińska Wijkowa Orhanizacija

13 Grzegorz Motyka, op. cit., s. 39

### 3. II wojna światowa – walki polsko-ukraińskie

#### 3.1. Początkowy okres wojenny (1939-1942)

Wybuch wojny został przyjęty przez nacjonalistów ukraińskich jako realna szansa na wyzwolenie się spod panowania polskiego, nie dziwi zatem fakt, że Niemców brali za sprzymierzeńców. Niestety, lojalność wobec władz niemieckich nie przyniosła Ukraińcom oczekiwanych korzyści. Przez cały okres wojny Niemcy traktowali ich instrumentalnie, w zależności od własnych potrzeb i planów, raz ich wspomagali, raz prześladowali. Dlatego obraz stosunków polsko-ukraińskich ulegał w czasie wojny dużym przemianom. Uzależniony był przede wszystkim od niemieckich poczynań wobec okupowanych terytoriów. Istotnym faktem jest to, że większość Ukraińców zdawała sobie sprawę z tego, iż wybuch wojny jest przejściem spod jednej okupacji pod drugą. Od Niemców oczekiwano jednak czegoś więcej, ponieważ w zamian za lojalność spodziewano się korzyści, na które nie liczone pod rządami polskimi. Współpracując z Niemcami, Ukraińcy robili to nie dla przyjemności wojny z Polakami, a przede wszystkim w szeroko rozumianym interesie narodowym.

W początkowym okresie wojny nacjonaści ukraińscy byli przez Niemców traktowani jako bardzo cenny materiał dywersyjny, który można odpowiednio wykorzystać przeciwko Polakom. Wspierając Ukraińców, Niemcy liczyli na skuteczne osłabienie pozycji Polaków na okupowanych terenach. Ukraińcom pozwolono zająć wiele stanowisk administracyjnych, wcześniej dla nich niedostępnych. Stawali się sołtysami, wójtami, przejmowali gospodarstwa po wysiedlonych Polakach, żydowskie zabudowania, warsztaty, sklepy i obiekty przemysłowe<sup>1</sup>. Hitlerowcy wspierali też rozwój ukraińskiej policji. Prócz założenia kilkudziesięciu posterunków w dystryktach lubelskim i krakowskim, organizowali wiele kursów dla policjantów, m. in. w Zakopanem, Chełmie, Krakowie i Lublinie<sup>2</sup>. Zadaniem ukraińskiej policji było kontrolowanie ruchu ludności, walka z partyzantami, wyznaczanie Polaków na roboty do Niemiec lub do innych prac na rzecz okupanta.

Oczywiste jest zatem, że działalność Ukraińców w początkowym okresie wojny była przyjmowana przez Polaków z dużą niechęcią. Ukraińcy postrzegani byli jako zdrajcy kraju, który postępował z nimi tak wspaniałomyślnie. Dodatkowym czynnikiem pogarszającym polsko-ukraińskie stosunki był stosunkowo duży rozwój bandytyzmu na terenach Generalnej Guberni. Spowodowało to, że „oddzielenie napadów czysto kryminalnych od akcji polskiego czy ukraińskiego podziemia stało się bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe”<sup>3</sup>. Do roku 1942 odnotowano szereg pojedynczych mordów na obywatelach Polskich, które mogły, choć nie musiały, być wynikiem działania ukraińskich nacjonalistów. Również po stronie ukraińskiej pojawiły się pierwsze przypadki mordów. Niektórzy zamordowani pełnili ważne funkcje społeczne (policjanci, nauczyciele), toteż można sądzić, że ich śmierć była wynikiem działań polskiego podziemia. Niestety – ofiarami często byli przypadkowi, niewinni ludzie, np. ukraińscy rolnicy w powiecie lubelskim – do dziś nie wiadomo, kto i za co zabił tych ludzi.<sup>4</sup>

Jeśli chodzi o strukturę organizacyjną Ukraińców w początkowym okresie wojennym, to trzeba podkreślić, że Niemcy nie pozwolili na zalegalizowanie żadnej ukraińskiej partii politycznej. I choć wielokrotnie dochodziło do dialogu między przywódcami OUN a przedstawicielami rządu niemieckiego, to jedyną organizacją legalnie działającą był powołany w 1940 roku Ukraiński Centralny Komitet (UCK). Oficjalnie miał to być organ chroniący ludność ukraińską na zasadzie opieki społecznej. Na jego czele stanął powiązany z OUN były profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Włodzimierz Kubijowicz. Działalność UCK przekraczała jednak podstawowe swoje założenia. Już w 1941 roku Kubijowicz złożył na ręce gen. Hansa Franka oświadczenie, w którym domagał się wydzielenia w Generalnej Guberni terenu, który Ukraińcy traktowałiby jako własny etnograficznie. Terytorium to miałyby być wprawdzie oczyszczone z ludności pochodzenia polskiego<sup>5</sup>.

Kłopotem dla działalności UCK był rozłam, jaki dokonał się w tym czasie w OUN. Rozpoczął się on w 1938 r., kiedy to NKWD dokonało udanego zamachu na przywódcę OUN Jewhena Konowalca (A. B. Szcześniak i W. Z. Szota nie piszą o zamachu NKWD, a jedynie o „zagadkowej śmierci na ulicach Rotterdamu w dniu 23 maja 1938 r...”<sup>6</sup>). Po śmierci Konowalca w OUN rozpoczęła się walka o

przywództwo. Pozostający na emigracji członkowie OUN próbowali na to stanowisko przeforsować kandydaturę Andrzeja Melnyka, zaś „młodzi” nacjonałiści działający w Polsce widzieli na tym miejscu Stefana Bandereę. Nie pomogło wspólne spotkanie obu kandydatów w lutym 1940 roku. Melnyk odrzucił wówczas większość żądań Bandery, dając tym samym początek frakcji rewolucyjnej w OUN. Od nazwisk przywódców zwolennicy Melnyka nazywani byli melnykowcami, drudzy zaś – banderowcami. Melnykowcy mieli oczywiście największe wpływy na emigracji, ale też zdobyli przychylność UCK (stojący na jego czele Kubijowicz był zwolennikiem Melnyka). Banderowcy natomiast mieli największe wpływy na Kresach Wschodnich. Różnice ideologiczne między obiema frakcjami były raczej niewielkie.

Pod koniec czerwca 1941 roku wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Ukraińcom wydawało się, że dzięki tej wojnie ziszczą się ich marzenia o niepodległej Ukrainie. Jednak wypadki potoczyły się zupełnie inaczej.

Początkowo wydawało się, że współpraca Niemców i Ukraińców układa się jak najbardziej pomyślnie. Generał Frank publicznie dziękował Ukraińcom za lojalność i oddanie<sup>7</sup>. Ci z kolei masowo zaciągali się do tworzonych przez Niemców paramilitarnych organizacji, które miały być „piątą kolumną” w czasie inwazji na Związek Radziecki. 30 czerwca 1941 r. do Lwowa wkroczył ukraiński batalion „Nachtigall”, dowodzony przez Romana Szuchewicza, współpracownika Bandery. Po zajęciu Lwowa banderowcy ogłosili publicznie (przez lwowską rozgłośnię radiową) niepodległość Ukrainy. W deklaracji tej wyrażona była też chęć współpracy z Rzeszą Niemiecką, dzięki której Ukraina osiągnęła wolność. Na czele nowego rządu miał stanąć bliski współpracownik Bandery, Jarosław Stećko (który jednocześnie był jednym z przywódców batalionu „Nachtigall”). Banderowcy byli na tyle pewni sukcesu, że o uznanie niepodległej Ukrainy poprosili oficjalnie rządy kilku państw, w tym Włoch, Rumunii, Węgier, Słowacji i Japonii, a nawet Watykanu<sup>8</sup>. Prawdopodobnie liczyli na to, że stawiając Niemców przed faktem dokonanym, zapewnią sobie ich poparcie. Chcieli też prawdopodobnie wyprzedzić zamiary swoich przeciwników z OUN Melnyka. Cokolwiek jednak było ich zamiarem, faktem jest, że Niemcy wzięli wobec nich całkowitą dezaprobatę. Zażądali odwołania deklaracji niepodległości, po czym aresztowali przywódców rewolucjonistów. Stefana Bandereę i Jarosława Stećko osadzono w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen<sup>9</sup>. Rządy Stećki trwały 12 dni. Część aresztowanych banderowców zostało zgładzonych w niemieckich więzieniach.<sup>10</sup>

Tymczasem zwolennicy Melnyka ostro skrytykowali banderowską proklamację niepodległości. Uważali, że Bandera popełnił duży błąd, nie konsultując wcześniej swoich zamiarów z Niemcami. Bali się utraty zaufania Niemców i przywilejów, jakimi się cieszyli.

W początkowym okresie wojny z Sowietami Niemcy odnosili sukcesy. Sądzieli, że całkowite zwycięstwo jest kwestią kilku tygodni. Nie zapomnieli jednak o sytuacji na tyłach frontu. Ukraińcy nie byli już im potrzebni, toteż zlikwidowano batalion „Nachtigall”, rozbrojono większą część ukraińskich oddziałów, resztę wcielono do utworzonej i pozostającej pod całkowitą kontrolą niemiecką policji pomocniczej.

Zdziesiątkowani i rozczarowani banderowcy, po kilku miesiącach milczenia zwołali II konferencję OUN. Głównym postanowieniem spotkania, do którego doszło w kwietniu 1942 roku, była decyzja o walce na własną rękę, zarówno z wrogiem sowieckim, jak i niemieckim. Banderowcy nie rzucali słów na wiatr i już w październiku doszło do pierwszego przypadku akcji odwetowej – we Lwowie zostało zamordowanych dwóch hitlerowskich komisarzy. Niemcy w odwecie rozstrzelali stu Ukraińców. Podobne przypadki pojedynczych mordów na urzędnikach niemieckich miały miejsce w następnych miesiącach. Za każdym razem akcje te kończyły się rozstrzelaniem setek Ukraińców.<sup>11</sup>

Z biegiem czasu okazało się, że zwycięstwo Niemców nad Sowietami nie jest aż tak oczywiste, jak to się z początku wydawało. Dlatego też wśród niemieckich przywódców zaczęły pojawiać się głosy, że nadal powinno się utrzymywać dobre kontakty z ukraińskim podziemiem. Jednak opinii tej nie podzielały władze najwyższe III Rzeszy. Z kolei społeczeństwo ukraińskie, widząc, że sytuacja na froncie zmienia się na niekorzyść Niemców, coraz częściej zwracało się ku zwolennikom Bandery.

Ten wykorzystywał sytuację jak tylko mógł – OUN rosła w siłę, powstawały coraz to nowe organizacje wojskowe, rozrastała się siatka organizacyjna. Również w tym czasie powstały, głównie na Wołyniu, pierwsze zgrupowania partyzantki sowieckiej. Banderowcy uznali, że jednym z najważniejszych zadań jest zatem nie dopuścić do wstępowania ludności ukraińskiej do sowieckich jednostek. Ten i inne cele zostały określone na kolejnym kongresie OUN, który odbył się w sierpniu 1943 r. Kongres ten bardzo dokładnie określił założenia polityczne, społeczne i militarne „Samostijnej Ukrainy”. Wśród nich było zapewnienie równości praw dla mniejszości narodowych, gwarancja wolności słowa, podział majątku obszarowego i kościelnego na rzecz rolników i wiele innych punktów, szczegółowo opisujących warunki życia w przyszłym państwie ukraińskim<sup>12</sup>.

### 3.2. Okres 1943 – 1945. Wołyń

W połowie 1942 roku OUN miała już pewną władzę nad większością ukraińskich organizacji militarnych, działających głównie na Wołyniu i Polesiu. W październiku jeden z leśnych oddziałów przyjął nazwę Ukraińskiej Powstańczej Armii; od tego momentu wszystkie militarne oddziały OUN określane były mianem UPA. W marcu 1943 roku banderowcy wydali zarządzenie, aby wszyscy Ukraińcy służący w niemieckiej policji przeszli na ich stronę. Ci, którzy odmówią wykonania rozkazu, mieli być wyłapani i rozstrzelani jako dezertery. Akcja ta znacznie wzmocniła strukturę militarną UPA. W jej szeregach wstąpiło z początku około 5 tysięcy uzbrojonych ochotników. Jednocześnie OUN podjęła decyzję o angażowaniu się przede wszystkim w walkę partyzancką, słusznie sądząc, że w otwartej walce z Niemcami nie mają większych szans. Celem ataków UPA stały się hitlerowskie jednostki administracyjne, posterunki policji, transporty żywności.

OUN oczywiście nie zapomniała, że jednym z podstawowych celów jej działalności jest walka przeciwko Polakom. Nie jest do końca jasne, czy Ukraińcy mieli zamiar porozumieć się z Polakami bez przelewu krwi. Faktem jest, że odnotowano kilka przypadków wzajemnych rozmów – głównie pomiędzy banderowcami a ZWZ AK<sup>13</sup>. Ukraińcy chcieli uzyskać gwarancję, że strona Polska po zakończeniu wojny nie będzie rościć sobie praw do spornych terenów Ukrainy Zachodniej. Z kolei przebywający na emigracji rząd polski o żadnej takiej ugodzie słyszeć nie chciał. Dlatego też rozmowy nie przyniosły efektów.

Prawdopodobnie na III konferencji OUN padł po raz pierwszy oficjalny rozkaz do walki z Polakami. Ukraińscy przywódcy tłumaczyli potem, że nie mieli innego wyjścia – twierdzili, że namawiali Polaków do wspólnej walki przeciwko Niemcom, a kiedy Polacy odmówili, nie pozostało nic innego, jak usunąć ich przemocą ze spornych terenów<sup>14</sup>. Główny Prowid OUN-B wydał rozkaz o usuwaniu Polaków z Ukrainy Zachodniej. Ci, którzy będą stawiać opór, mieli być na miejscu rozstrzeliwani (miało to dotyczyć mężczyzn, w praktyce jednak Ukraińcy nie oszczędzali całych rodzin). Rozpoczęła się masowa eksterminacja, która objęła swoim zasięgiem Wołyń, a następnie Galicję Wschodnią.

Ofiarami ukraińskiej akcji na Wołyniu byli głównie Polacy, ale nie oszczędzano też Żydów oraz tych Ukraińców, którzy nie sympatyzowali z nacjonalistycznym podziemiem. Do pierwszych masowych mordów na ludności polskiej doszło w lutym 1943 roku w powiatach sarneńskim, kostopolskim, równeńskim, zdołbunowskim i krzemienieckim<sup>15</sup>. Zginęło wówczas ponad 7 tys. osób. Do największego ataku doszło na początku lipca, kiedy to Ukraińcy zaatakowali naraz ponad 100 miejscowości zamieszkałych przez Polaków. Akcja rozszerzyła się na kilka województw. Szacuje się, że w ciągu dwóch miesięcy zginęło prawie 20 tys. osób<sup>16</sup>.

Ukraińcy z początku atakowali niewielkie grupy Polaków, które przemieszczały się w poszukiwaniu schronienia. Potem napady rozszerzyły się na wioski i miejscowości zamieszkałe przez ludność polską. W końcowej fazie atakowano przede wszystkim powstałe skupiska samoobrony polskiej, jak było w przypadku słynnego obozu w Przebrażu, dowodzonego przez Henryka Cybulskiego. Ośrodki takie miały utrudnioną sytuację, ponieważ ich istnienie uzależnione było od posiadania wystarczającej ilości broni i żywności.

Ludność polska znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Ci, którzy schronili się w ośrodkach samoobrony często ginęli z głodu i wyczerpania, ponieważ ukraińskie oddziały stosowały taktykę

oblężniczą, czekając, aż obrońcom skończy się żywność. Duża część ogarniętej paniką ludności uciekła za Bug, na tereny które wydawały się względnie bezpieczne. Tu czekało ich jednak nowe zagrożenie – bezdomnych i pozostających bez środków do życia Polaków, Niemcy masowo wywozili na roboty do Rzeszy. Często jedynym wyjściem z tej sytuacji było schronienie się w szeregach partyzantki sowieckiej. Niektórzy szukali też schronienia u Niemców – w szeregi tzw. Policji Pomocniczej wstąpiło wówczas około 2 tysięcy osób. Stworzenie tej polskiej jednostki było odpowiedzią Niemców na masową dezercję policjantów ukraińskich do UPA.

Działalność Polaków w strukturach partyzantki sowieckiej oraz w niemieckich oddziałach Policji Pomocniczej polegała głównie na szukaniu możliwości zemsty za ukraińskie masowe mordy dokonane w lipcu i sierpniu na Wołyniu. Różnica była taka, że do Sowietów przyłączały się głównie jednostki prokomunistyczne, uznające wytyczne układu Sikorski-Majski. W sierpniu 1943 r. działały w sumie 4 oddziały komunistycznej partyzantki polskiej – im. Kościuszki, im. Traugutta, im. Wasilewskiej oraz „Śmierć Faszyzmowi”. Oddziały te toczyły walkę zarówno z Niemcami jak i Ukraińcami, organizując napady na transporty, zasadzki na pociągi, udzielając schronienia prześladowanej ludności polskiej i likwidując ukraińskie magazyny z bronią i żywnością. Z kolei polskie oddziały niemieckiej policji koncentrowały swoje działania wyłącznie na walce z UPA. Wspólnie z Niemcami Polacy zdobyli kilka ukraińskich wsi, które zaopatrywały UPA w żywność. Często ataki Policji Pomocniczej dezorientowały mieszkańców – nie wiedzieli oni, czy do wsi wkraczają wrogowie czy sprzymierzeńcy. Fakt istnienia polskiej policji był też potępiany przez polskie podziemie.

Masowe mordy na Wołyniu i w Galicji pochłonęły ok. 100 tys. ofiar.<sup>17</sup> Wiele osób w obawie o swoje życie musiało opuścić rodzinne strony i udać się na zachód. Do dziś nie wiadomo, dlaczego Ukraińcy zdecydowali się na tak drastyczny krok. Faktem jest, że w późniejszym okresie, „Wołyń” stał się głównym argumentem broniącym każdej operacji represyjnej przeciwko Ukraińcom.

Pod koniec sierpnia 1943 r. większa część południowo-wschodnich województw Polski znalazła się w rękach UPA. Do tego momentu udało się Ukraińcom zbudować siatkę schronów, baz zaopatrzeniowych, rozpoczęto też intensywne działania propagandowe, a wszystko to na wypadek powrotu Sowietów. Nie ustały też masowe mordy na ludności polskiej – jeszcze na początku 1944 roku odnotowano szereg ataków, w których ginęli Polacy. Stan taki utrzymywał się aż do chwili wkroczenia na ten teren Armii Czerwonej.

#### 4. Problem ukraiński w powojennej Polsce

W połowie 1944 r. rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Czerwonej. W ciągu miesiąca wojska radzieckie, przy wsparciu m. in. oddziałów AK, zajęły tereny Ukrainy Zachodniej, po czym przesunęły się dalej na zachód, zdobywając po drodze Lwów, Przemyśl, Chełm i w końcu Lublin. W tym samym czasie część wojsk sowieckich przeniosła się na Słowację, aby wspomóc tamtejsze powstanie. Na zdobytych terenach Sowietci rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję likwidacji administracji podległej rządowi polskiemu w Londynie. W końcu 1944 r. Stalin powołał do życia PKWN, załóżek całkowicie mu podporządkowanego przyszłego rządu polskiego. Komitet rozpoczął działalność od wprowadzenia nowej administracji i ustalenia przebiegu granicy polsko-radzieckiej, wzdłuż tzw. linii Curzona.

Po przejściu frontu i przemieszczeniu się wojsk sowieckich dalej na zachód, zarówno UPA jak i oddziały polskiego podziemia starały odnaleźć się w nowej sytuacji. W połowie 1945 r. można było wyróżnić dwie grupy działające po stronie polskiej – oddziały poakowskie (głównie WiN – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”) oraz podziemie powiązane ze Stronnictwem Narodowym – Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW) i kilka innych<sup>18</sup>. Tam, gdzie słaby wpływ jednej organizacji, wzrastała aktywność drugiej. Różnica pomiędzy nimi polegała przede wszystkim na stosunku do sprawy ukraińskiej. AK-WiN dążyła do rozwiązania problemu w sposób pokojowy. Dość szybko, bo w maju 1945 r. doszło do pierwszego spotkania przywódców AK i OUN. Z kolei NZW i NSZ uważały, że nadal jedynym sposobem rozwiązania problemu jest walka zbrojna



z UPA. W czerwcu 1945 r. doszło do brutalnego mordu, dokonanego przez oddział NZS na ludności ukraińskiej. W Wierzchowicach zostało zamordowanych 194 mieszkańców wsi, w tym również kobiety i dzieci. Po pacyfikacji wsi oddział NSZ wpadł w pułapkę zastawioną przez NKWD. Większość partyzantów zginęła, w tym prawie wszyscy przywódcy. Odtąd NSZ przestał być liczącym się konkurentem AK-WiN<sup>19</sup>.

Jeśli chodzi o podziemie ukraińskie, to z początku zmniejszyła się liczba jego sympatyków. Ukraińcy, którzy pozostali w granicach nowej Polski byli w większości nastawieni prokomunistycznie. Jednak represyjna działalność Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej powodowała, że „polscy” Ukraińcy nie mogli czuć się bezpiecznie, nawet jeśli deklarowali chęć podporządkowania się nowej władzy. Z kolei OUN-UPA musiała zmienić taktykę działania. Wrogiem nie była już dla nich Polska, ale Polska komunistyczna. Zdecydowali się zatem, w miarę możliwości współpracować z antykomunistycznym polskim podziemiem. Równocześnie, z uwagi na powstanie granicy pomiędzy Polską a ZSRR, OUN musiała przeorganizować swoją strukturę. Nowy prowid, utworzony po zachodniej stronie granicy, składał się z trzech okręgów. Pierwszy obejmował swoim zasięgiem Bieszczady i Pogórze, czyli powiaty leski, sanocki, przemyski, krośnieński, jasielski i gorlicki. Drugi – powiaty jarosławowski, lubaczowski i tomaszowski, trzeci natomiast powiat chełmski, hrubieszowski i białopodlaski<sup>20</sup>. W połowie 1945 r. OUN utworzyła osobny okręg wojskowy, przeznaczony do walk na terenie Polski. Został ochrzczony mianem „San”, a na jego czele stanął kapitan Mirosław Onyszkiewicz.

Ustalenie nowego przebiegu granicy postawiło rząd Polski wobec problemu mniejszości ukraińskiej pozostającej w granicach kraju. Zdawano sobie sprawę, jak wielkie ryzyko jest związane z faktem, że w Polsce pozostało ponad 600 tysięcy Ukraińców, których przekonania polityczne są nie do końca jasne. W rezultacie PKWN, działając pod przewodnictwem Moskwy, zdecydował się na przeprowadzenie akcji wysiedleńczej. Akcja miała być dobrowolna i obustronna – z terenów ZSRR mieli powrócić Polacy, natomiast Ukraińcy, Białorusini i Litwini dostali możliwość przeprowadzenia się na wschód od linii Curzona. W rzeczywistości jednak rząd Polski na różne sposoby nakłaniał bądź zmuszał Ukraińców do podpisania deklaracji wyjazdu (np. wprowadzał ustawy, które jawnie dyskryminowały mniejszości narodowe). Jednak akcja wysiedleńcza nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Do marca 1945 r. wyjechało nieco ponad 80 tysięcy ludzi, potem akcja zupełnie się załamała<sup>21</sup>. Stąd wzięła się decyzja rządu, aby wspomóc akcję wysiedleńczą środkami wojskowymi. W rezultacie do końca roku 1946 Polskę opuściło prawie pół miliona osób, głównie pochodzenia ukraińskiego<sup>22</sup>. Inaczej było po wschodniej stronie granicy – wprowadzone porządki stalinowskie, zakładanie kołchozów i nabór do Armii Czerwonej spowodowały, że kto tylko mógł, uciekał do Polski. Najgorzej mieli młodzi Ukraińcy, których, jako politycznie niepewnych, wcielano do pierwszoliniowych jednostek Armii Radzieckiej, skąd zdecydowana większość już nie wracała. Polacy natomiast korzystali z możliwości przesiedlenia do kraju. Józef Wójcik, jeden z Polaków, który wraz z rodziną musiał opuścić dom w Stebniku i wyjechać „do Polski”, tak wspomina tamte wydarzenia: „Moim rodzicom żal było pozostawiać rodzinny dom i gospodarstwo. Żyli ciągle nadzieją, że obecny stan jest przejściowy. Z tej przyczyny na wyjazd zdecydowaliśmy się dopiero w 1946 roku. Zezwolenia na repatriację udzielały władze w Drohobyczu. Tam trzeba było składać podania i tam ojciec jeździł załatwiać dokumenty repatriacyjne. Fakt ten trzeba było ukrywać, aby na rodzinę nie sprowadzić niepotrzebnych kłopotów. Po załatwieniu zezwolenia czekaliśmy długo na przydział transportu do Polski. Ostatecznie przyszło pismo z Drohobycza, że wyjechać mamy pociągiem, który podstawiony zostanie na stację kolejową w Ustrzykach Dolnych. Było to w czerwcu 1946 r. Sołtys podstawił nam podwoź, załadowaliśmy nasz dobytek i drogą przez Bandrów, Jałowe i Jasień wyruszyliśmy do Ustrzyk. Pozostawiliśmy rodzinną wieś, gospodarstwo i groby dziadków na stebnickim cmentarzu. Pociąg ewakuacyjny liczył 35 wagonów. Był już częściowo wypełniony repatriantami z Drohobycza, Sambora i Chyrowa. W Ustrzykach dołączyły kolejne rodziny z Hoszowa i Jasienia. W tym samym czasie napływali tutaj Ukraińcy z górskich wsi nad Sanem, których wysiedlano z terytorium Polski do ZSRR i kierowano ich na wschód. Cały teren wokół stacji przepelniony był ludźmi, ich odytkiem i zwierzętami domowymi.

W tych warunkach już po załadowaniu do wagonów przetrzymano nas tydzień. Żyliśmy w niepewności co do dalszych losów. Co noc NKWD po kilka razy nakazywało opuszczać wagony i dokonywało rewizji. Był to pretekst do dokonywania rabunków, bo po każdej takiej rewizji znikwały

wysiedleńcom cenniejsze rzeczy. (...) Ostatecznie po wręczeniu łapówki dowódcy pociągu wagony wolno ruszyły na zachód. Pociąg był dokładnie obstawiony przez enkawudzistów, zaś na dachach ustawiono karabiny maszynowe. Panowała atmosfera terroru i strachu. (...).

W końcu pociąg wjechał na terytorium Polski i zatrzymał się na stacji w Olszanicy. Zobaczyliśmy polskich żołnierzy. Zrozpaczeni ludzie sądzili, że to prawdziwe nasze wojsko. Nie zdawali sobie sprawy, że dowódcy to sowieccy oficerowie w polskich mundurach. Sfrustrowani ludzie z krzykiem rzucili się ze skargami na postępowanie Rosjan, a szczególnie na rabunki, których padli ofiarą. Szeregowi żołnierze, Polacy, po cichu ostrzegali wysiedleńców przed takim nierozsądnym postępowaniem. Podobno jednak skargi odniosły jakiś skutek i niewielką część rzeczy poszkodowani odzyskali po długich staraniach.

Po opuszczeniu przez kilka rodzin pociągu w Olszanicy i Sanoku transport ruszył na Ziemię Zachodnie. Pociąg jechał powoli i kilka razy zatrzymywał się na dłużej. Komisja repatriacyjna proponowała wówczas przesiedleńcom niemieckie gospodarstwa. Jednak poczucie niepewności, jak i nadzieja, że niedługo otworzy się możliwość powrotu do rodzinnych stron, powodowały, że nikt nie przyjmował proponowanych ofert. Tym sposobem pociąg zajechał aż w okolice Szczecina. Tam nakazano nam opuścić wagony i przydzielono komisyjnie niemieckie gospodarstwa w rejonie Pырzyc.<sup>23</sup>

Akcja wysiedleńcza była ze zrozumiałych powodów niekorzystna dla UPA, która od samego początku robiła co mogła, aby zapobiec wywóźce. Jednym z częstszych sposobów było palenie ksiąg parafialnych, które były zwykle podstawą do ustalenia narodowości mieszkańców. Organizowano też napady na posterunki wojskowe, likwidowano bądź grożono śmiercią wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób współpracowali z władzą polską lub sowiecką. Pomiedzy lipcem 1945 a marcem 1946 roku UPA dokonała około 50 dużych akcji dywersyjnych, wśród których miał miejsce słynny napad na posterunek milicji w Cisnej (zginęło wtedy sześciu milicjantów, a budynek został całkowicie zburzony)<sup>24</sup>.

Zasięg działania UPA był stosunkowo duży – obejmował tereny Bieszczadów, Pogórza Przemyskiego, Rzeszowszczyzny i Lubelszczyzny. Główną metodą działania była walka partyzacka, czyli różnego rodzaju działalność dywersyjna i sabotażowa. Polacy mieli do dyspozycji przede wszystkim posterunki milicji oraz służby Urzędu Bezpieczeństwa i Wojsk Wewnętrznych. Ich działalność opierała się na stosowaniu represji, aresztowaniach i próbach likwidacji oddziałów UPA. Wymierne sukcesy w walkach z ukraińskim podziemiem miały też działające na tych terenach oddziały NKWD. W niektórych rejonach, jak na przykład na Lubelszczyźnie to właśnie oni, a nie Polacy stanowili główne zagrożenie dla UPA<sup>25</sup>. (Co ciekawe, pojawiały się wówczas plotki, jakoby niektóre oddziały NKWD współpracowały z UPA. G. Motyka w swojej książce opisuje przykład schwytanego upowca, który w czasie przesłuchania wyznał, że jego oddział otrzymywał broń z jednostki NKWD w Drohobyczu. Zaraz po tym zeznaniu więzień został zastrzelony przez sowieckiego oficera, rzekomo w celu zatarcia śladów<sup>26</sup>.)

Między wrześniem 1945 a czerwcem 1946 roku UPA nasiliła swoją działalność. Wynikało to przede wszystkim z prób obrony ludności ukraińskiej przed przymusowymi wysiedleniami. UPA zdawała sobie sprawę z tego, że im więcej Ukraińców opuści Polskę, tym mniejszym zapleczem zaopatrzeniowym będą dysponowali. Wspólny interes, jakim był sprzeciw wobec władzy komunistycznej, połączył w pewnym stopniu działania UPA i AK-WiN. Działania te miały miejsce jedynie na najniższych szczeblach, ponieważ dowództwo WiN nie popierało tego typu układów. W odróżnieniu od poprzednich miesięcy i lat UPA zdecydowała się na podjęcie działań wyłącznie przeciwko celom wojskowym, a nie przeciwko wszystkim Polakom, w tym cywilom. W rozkazie, który wydał 13 września 1945 roku prowidyk II Okręgu OUN Dymitr Dzioba znalazły się m. in. następujące punkty: „Wyzwolić wszystkich ludzi, jakich siłą wygnano na stację przesiedleńczą”, „Polskie wsie palić nie wolno, chyba w ostatecznym wypadku”, „Milicji nie zaczepiać, chyba że oni nas zaczepią”<sup>27</sup>. Zmieniło się także podejście upowców to kwestii pojmanych jeńców. Dla celów propagandowych postanowiono, że schwytani, po rozbrojeniu mają być wypuszczani, a nie

rozstrzeliwani, jak kiedyś. Według kierownictwa OUN żołnierz, który wie, że w razie niewoli czeka go śmierć, walczy zaciekłej i w rezultacie jest bardziej niebezpieczny.

Podjęte przez UPA działania wojskowe były zaskakująco skuteczne. Na terenie Bieszczadów, Pogórza, Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny, a także po raz pierwszy na taką skalę w Beskidzie Niskim przyniosły polskiemu aparatowi bezpieczeństwa wiele kłopotów. Palono mosty, wysadzano tory kolejowe, burzono sieć telekomunikacyjną. Codziennie stały się zasadzki na oddziały Wojska Polskiego, na posterunki MO i WOP, odwarżono się nawet atakować całe pułki piechoty. Nie bez przyczyny G. Motyka, biorąc pod uwagę dynamikę i skalę działań UPA, mówi o „ukraińskim powstaniu”<sup>28</sup>. Dowództwo polskie zdawało sobie sprawę z zagrożenia, co widać w raportach wydawanych przez poszczególne okręgi wojskowe<sup>29</sup>. W czerwcu 1946 roku postanowiono zintensyfikować działania WP przeciwko podziemiu ukraińskiemu, kładąc szczególny nacisk na okręg rzeszowski, gdzie działały trzy duże kurenie: „Zaluzniaka”, „Bajdy” i „Rena”. Przeciwko nim wojsko wystawiło 8 i 9 Dywizję Piechoty, które wchodziły w skład Grupy Operacyjnej „Rzeszów”. Oddziały te zastosowały nową metodę walki, dostosowaną do działań partyzanckich: przeszukiwano lasy głównie nocą, obserwowano teren z pokładów samolotów, a nawet przebierano się za upowców<sup>30</sup>. Działania te okazały się jednak nieskuteczne, dlatego też w październiku 1946 GO „Rzeszów” została rozwiązana, a jej miejsce zajęła 9 Dywizja Piechoty.

Tymczasem w szeregach UPA dostrzec można było pierwsze oznaki nadchodzącego kryzysu. Po pierwsze nie udało im się zapobiec akcji przesiedleńczej, co spowodowało utratę znacznej części zaplecza zaopatrzeniowego. Ponadto niektóre sotnie wykazywały zniechęcenie do dalszego działania, z czego zdawało sobie sprawę dowództwo UPA – w liście do „Hromenki” (przywódcy jednej z sotni) Mirosław Onyszkiewicz pisał: „Dlaczego nie przejawiacie aktywności? Jeśli tak, to po co właściwie istnieje oddział? Chyba my zorganizowaliśmy się i istniejemy po to, aby walczyć a nie siedzieć na zapiecku. Dlaczego nie wykonaliście tej pracy, jaką wam poleciłem?”<sup>31</sup>. Zniechęcenie widoczne było także wśród miejscowej ludności ukraińskiej, której udało się uniknąć wywózki. W ich oczach oddziały UPA nie zrealizowały żadnej ze swoich obietnic, powoli przestawano więc wierzyć, że działania podziemia mogą przynieść zwycięstwo. Kolejnym kłopotem UPA była zbliżająca się zima – należało zorganizować zapasy jedzenia i pomyśleć o bezpiecznym schronieniu. Wojsko Polskie starało się wykorzystać swoją przewagę, niestety rząd zamiast koncentrować się na działaniach militarnych wolał zająć się propagandą przed zbliżającymi się wyborami do sejmu. Efektem było powołanie Grup Ochronno-Propagandowych, natomiast w grudniu 1946 roku wstrzymano prawie wszystkie akcje wojskowe przeciwko UPA<sup>32</sup>. Sytuacja zmieniła się dopiero po wyborach.

Zima 1946-1947 mocno nadszarpnęła siły i morale upowców. Mimo, że Wojsko Polskie zaniechało ataków, to większym problemem okazał się głód i choroby. W październiku 1946 roku 34 pułk piechoty pod wodzą podpułkownika Gerharda wykrył, a następnie zlikwidował olbrzymią bazę UPA zlokalizowaną na stokach Chryszczatej w Bieszczadach. Wśród zniszczonych obiektów był m. in. szpital, młyn, garbarnia, cerkiew i kilkadziesiąt domków przygotowanych do przezimowania. Był to niezwykle celny cios, mimo że podczas ataku nie udało się złapać przywódcy tamtejszej sotni „Chrina”. Kierownictwo UPA, wiedząc, że najważniejszym zadaniem jest przetrwanie zimy i przygotowanie się do wiosny, podjęło decyzję o zmianie taktyki z ofensywnej na obronną – przejście do tzw. głębokiego podziemia. Było to zgodne z poleceniami wydanymi Krajowemu Prowydowi OUN w Polsce przez przebywającego na Zachodzie Stefana Banderę. Pisał on, że należy zredukować oddziały, natomiast położyć nacisk na działalność konspiracyjną i propagandową, która położy podwaliny pod przyszłe powstanie narodowe, zakończone ustanowieniem „Samostijnej Ukrainy”<sup>33</sup>.

Początek roku 1947 przyniósł kilka kolejnych sukcesów stronie polskiej. W styczniu zlikwidowany został szpital polowy kurenia „Rena” (na miejscu polegli obrońcy i przebywający w szpitalu chorzy). W lutym, dzięki zeznaniom schwytanego oficera żywnościowego UPA, udało się zlokalizować i zniszczyć obóz sotni „Bira”, w skład którego wchodziły m. in. bunkry z zapasami żywności<sup>34</sup>. Wzrost aktywności UPA nastąpił dopiero w marcu, kiedy to na terenie Bieszczadów rozpoczęły na nowo działalność sotnie pod wodzą „Chrina”. Mimo zadanych zimą ciosów ukraińskie podziemie zaczęło się odradzać.

- 1 Grzegorz Motyka, *op. cit.*, s. 83
- 2 Grzegorz Motyka, *op. cit.*, s. 85
- 3 *tamże.*, s. 91
- 4 *tamże.*, s. 93
- 5 *tamże.*, s. 86
- 6 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 59
- 7 „Nowy Kurier Warszawski”, nr 122 (22 kwietnia 1941r. )
- 8 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 105
- 9 G. Motyka, *op. cit.* s. 101
- 10 *tamże.*, s. 105
- 11 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, ss. 118-119
- 12 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 133
- 13 G. Motyka, *op. cit.*, s. 110
- 14 Wypowiedź jednego z przywódców M. Łebed’a (G. Motyka, *op. cit.* s. 110)
- 15 G. Motyka, *op. cit.* s. 112 i A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 165
- 16 G. Motyka, *op. cit.*, s. 112
- 17 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 170
- 18 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 207
- 19 G. Motyka, *op. cit.*, s. 227-229
- 20 *tamże.*, s. 230-231
- 21 *tamże.*, s. 221
- 22 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota wymieniają liczbę 488 618 osób – jest to liczba przybliżona.
- 23 Józef Wójcik, *Wojna zniszczyła wszystko*, w: *Bieszczad. Rocznik towarzystwa opieki nad zabytkami, oddział bieszczadzki*, nr. 6, Ustrzyki Dolne, 1999
- 24 G. Motyka, *op. cit.*, s. 250, A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 530
- 25 G. Motyka, *op. cit.*, s. 266
- 26 *tamże.*, s. 278

27 tamże, s. 292-293, tekst na podstawie CAW, Sztab Generalny WP, IV-501. 1/A, t. 611, k. 431.

28 tamże, s. 296

29 Raport dowództwa OW Kraków z listopada 1945 roku: „[Działalność UPA] wzmogła się w ostatnich czasach. Od pojedynczego terroru bandy przechodzą do zorganizowanych działań... Napadają na pojedyncze grupy żołnierzy, sztaby pułków, podpalają masowo wioski po wysiedlonych Ukraińcach, przerywają linie łączności, wysadzają mosty, stawiają na drogach barykady, robią zasadzki, wysadzają pomniki zbudowane na cześć Armii Radzieckiej i zabijają członków komisji przesiedleńczych”. (CAW, III-101, t. 14, s. 7, Wywiadowczy przegląd sztabu V Wojskowego Okręgu z dnia 25.XI.1945 r.)

30 G. Motyka, *op. cit.*, s. 362-363

31 Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 2721, t. XIV, s. 28 – cytata za: A. B. Szczęśniak i W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 293

32 G. Motyka, *op. cit.*, s. 365

33 Wytyczne przekazane w maju 1946 roku przez Stefana Bandere, dostarczone do Polski przez łącznika, znane są tylko z zeznań świadków.

34 G. Motyka, *op. cit.*, s. 381

## 4. Problem ukraiński w powojennej Polsce

W połowie 1944 r. rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Czerwonej. W ciągu miesiąca wojska radzieckie, przy wsparciu m. in. oddziałów AK, zajęły tereny Ukrainy Zachodniej, po czym przesunęły się dalej na zachód, zdobywając po drodze Lwów, Przemyśl, Chełm i w końcu Lublin. W tym samym czasie część wojsk sowieckich przeniosła się na Słowację, aby wspomóc tamtejsze powstanie. Na zdobytych terenach Sowieci rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję likwidacji administracji podległej rządowi polskiemu w Londynie. W końcu 1944 r. Stalin powołał do życia PKWN, załączek całkowicie mu podporządkowanego przyszłego rządu polskiego. Komitet rozpoczął działalność od wprowadzenia nowej administracji i ustalenia przebiegu granicy polsko-radzieckiej, wzdłuż tzw. linii Curzona.

Po przejściu frontu i przemieszczeniu się wojsk sowieckich dalej na zachód, zarówno UPA jak i oddziały polskiego podziemia starały odnaleźć się w nowej sytuacji. W połowie 1945 r. można było wyróżnić dwie grupy działające po stronie polskiej – oddziały poakowskie (głównie WiN – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”) oraz podziemie powiązane ze Stronnictwem Narodowym – Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW) i kilka innych<sup>1</sup>. Tam, gdzie słabły wpływy jednej organizacji, wzrastała aktywność drugiej. Różnica pomiędzy nimi polegała przede wszystkim na stosunku do sprawy ukraińskiej. AK-WiN dążyła do rozwiązania problemu w sposób pokojowy. Dość szybko, bo w maju 1945 r. doszło do pierwszego spotkania przywódców AK i OUN. Z kolei NZW i NSZ uważały, że nadal jedynym sposobem rozwiązania problemu jest walka zbrojna z UPA. W czerwcu 1945 r. doszło do brutalnego mordu, dokonanego przez oddział NZS na ludności ukraińskiej. W Wierchowicach zostało zamordowanych 194 mieszkańców wsi, w tym również kobiety i dzieci. Po pacyfikacji wsi oddział NSZ wpadł w pułapkę zastawioną przez NKWD. Większość partyzantów zginęła, w tym prawie wszyscy przywódcy. Odtąd NSZ przestał być liczącym się konkurentem AK-WiN<sup>2</sup>.

Jeśli chodzi o podziemie ukraińskie, to z początku zmniejszyła się liczba jego sympatyków. Ukraińcy, którzy pozostali w granicach nowej Polski byli w większości nastawieni prokomunistycznie. Jednak represyjna działalność Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej powodowała, że „polscy” Ukraińcy nie mogli czuć się bezpiecznie, nawet jeśli deklarowali chęć podporządkowania się nowej władzy. Z kolei OUN-UPA musiała zmienić taktykę działania. Wrogiem nie była już dla nich Polska, ale Polska komunistyczna. Zdecydowali się zatem, w miarę możliwości współpracować z antykomunistycznym polskim podziemiem. Równocześnie, z uwagi na powstanie granicy pomiędzy Polską a ZSRR, OUN musiała przeorganizować swoją strukturę. Nowy prowid, utworzony po zachodniej stronie granicy, składał się z trzech okręgów. Pierwszy obejmował swoim zasięgiem Bieszczady i Pogórze, czyli powiaty leski, sanocki, przemyski, krośnieński, jasielski i gorlicki. Drugi – powiaty jarosławowski, lubaczowski i tomaszowski, trzeci natomiast powiat chełmski, hrubieszowski i białopodlaski<sup>3</sup>. W połowie 1945 r. OUN utworzyła osobny okręg wojskowy, przeznaczony do walk na terenie Polski. Został ochrzczony mianem „San”, a na jego czele stanął kapitan Mirosław Onyszkiewicz.

Ustalenie nowego przebiegu granicy postawiło rząd Polski wobec problemu mniejszości ukraińskiej pozostającej w granicach kraju. Zdawano sobie sprawę, jak wielkie ryzyko jest związane z faktem, że w Polsce pozostało ponad 600 tysięcy Ukraińców, których przekonania polityczne są nie do końca jasne. W rezultacie PKWN, działając pod przewodnictwem Moskwy, zdecydował się na przeprowadzenie akcji wysiedleńczej. Akcja miała być dobrowolna i obustronna – z terenów ZSRR mieli powrócić Polacy, natomiast Ukraińcy, Białorusini i Litwini dostali możliwość przeprowadzenia się na wschód od linii Curzona. W rzeczywistości jednak rząd Polski na różne sposoby nakłaniał bądź zmuszał Ukraińców do podpisania deklaracji wyjazdu (np. wprowadzał ustawy, które jawnie dyskryminowały mniejszości narodowe). Jednak akcja wysiedleńcza nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Do marca 1945 r. wyjechało nieco ponad 80 tysięcy ludzi, potem akcja zupełnie się załamała<sup>4</sup>. Stąd wzięła się decyzja rządu, aby wspomóc akcję wysiedleńczą środkami wojskowymi. W rezultacie do końca roku 1946 Polskę opuściło prawie pół miliona osób, głównie pochodzenia ukraińskiego<sup>5</sup>. Inaczej było po wschodniej stronie granicy – wprowadzone porządki stalinowskie, zakładanie kołchozów i nabór do Armii Czerwonej spowodowały, że kto tylko mógł, uciekał do Polski. Najgorzej mieli młodzi

Ukraińcy, których, jako politycznie niepewnych, wcielano do pierwszoliniowych jednostek Armii Radzieckiej, skąd zdecydowana większość już nie wracała. Polacy natomiast korzystali z możliwości przesiedlenia do kraju. Józef Wójcik, jeden z Polaków, który wraz z rodziną musiał opuścić dom w Stebniku i wyjechać „do Polski”, tak wspomina tamte wydarzenia: „Moim rodzicom żal było pozostawiać rodzinny dom i gospodarstwo. Żyli ciągle nadzieją, że obecny stan jest przejściowy. Z tej przyczyny na wyjazd zdecydowaliśmy się dopiero w 1946 roku. Zezwolenia na repatriację udzielały władze w Drohobyczu. Tam trzeba było składać podania i tam ojciec jeździł załatwiać dokumenty repatriacyjne. Fakt ten trzeba było ukrywać, aby na rodzinę nie sprowadzić niepotrzebnych kłopotów. Po załatwieniu zezwolenia czekaliśmy długo na przydział transportu do Polski. Ostatecznie przyszło pismo z Drohobycza, że wyjechać mamy pociągiem, który podstawiony zostanie na stację kolejową w Ustrzykach Dolnych. Było to w czerwcu 1946 r. Sołtys podstawił nam podwoź, załadowaliśmy nasz dobytek i drogą przez Bandrów, Jałowe i Jasień wyruszyliśmy do Ustrzyk. Pozostawiliśmy rodzinną wieś, gospodarstwo i groby dziadków na stebnickim cmentarzu. Pociąg ewakuacyjny liczył 35 wagonów. Był już częściowo wypełniony repatriantami z Drohobycza, Sambora i Chyrowa. W Ustrzykach dołączyły kolejne rodziny z Hoszowa i Jasienia. W tym samym czasie napływali tutaj Ukraińcy z górskich wsi nad Sanem, których wysiedlano z terytorium Polski do ZSRR i kierowano ich na wschód. Cały teren wokół stacji przepełniony był ludźmi, ich odbytkiem i zwierzętami domowymi.

W tych warunkach już po załadowaniu do wagonów przetrzymano nas tydzień. Żyliśmy w niepewności co do dalszych losów. Co noc NKWD po kilka razy nakazywało opuszczać wagony i dokonywało rewizji. Był to pretekst do dokonywania rabunków, bo po każdej takiej rewizji znikały wysiedleńcom cenniejsze rzeczy. (...) Ostatecznie po wręczeniu łapówki dowódcy pociągu wagony wolno ruszyły na zachód. Pociąg był dokładnie obstawiony przez enkawudzistów, zaś na dachach ustawiono karabiny maszynowe. Panowała atmosfera terroru i strachu. (...).

W końcu pociąg wjechał na terytorium Polski i zatrzymał się na stacji w Olszanicy. Zobaczyliśmy polskich żołnierzy. Zrozpaczeni ludzie sądzili, że to prawdziwe nasze wojsko. Nie zdawali sobie sprawy, że dowódcy to sowieccy oficerowie w polskich mundurach. Sfrustrowani ludzie z krzykiem rzucili się ze skargami na postępowanie Rosjan, a szczególnie na rabunki, których padli ofiarą. Szeregowi żołnierze, Polacy, po cichu ostrzegali wysiedleńców przed takim nierozsądnym postępowaniem. Podobno jednak skargi odniosły jakiś skutek i niewielką część rzeczy poszkodowani odzyskali po długich staraniach.

Po opuszczeniu przez kilka rodzin pociągu w Olszanicy i Sanoku transport ruszył na Ziemię Zachodnie. Pociąg jechał powoli i kilka razy zatrzymywał się na dłużej. Komisja repatriacyjna proponowała wówczas przesiedleńcom poniemieckie gospodarstwa. Jednak poczucie niepewności, jak i nadzieja, że niedługo otworzy się możliwość powrotu do rodzinnych stron, powodowały, że nikt nie przyjmował proponowanych ofert. Tym sposobem pociąg zajechał aż w okolice Szczecina. Tam nakazano nam opuścić wagony i przydzielono komisyjnie poniemieckie gospodarstwa w rejonie Pырzyc.<sup>26</sup>

Akcja wysiedleńcza była ze zrozumiałych powodów niekorzystna dla UPA, która od samego początku robiła co mogła, aby zapobiec wywózce. Jednym z częstszych sposobów było palenie ksiąg parafialnych, które były zwykle podstawą do ustalenia narodowości mieszkańców. Organizowano też napady na posterunki wojskowe, likwidowano bądź grożono śmiercią wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób współpracowali z władzą polską lub sowiecką. Pomiędzy lipcem 1945 a marcem 1946 roku UPA dokonała około 50 dużych akcji dywersyjnych, wśród których miał miejsce słynny napad na posterunek milicji w Cisnej (zginęło wtedy sześciu milicjantów, a budynek został całkowicie zburzony)<sup>7</sup>.

Zasięg działania UPA był stosunkowo duży – obejmował tereny Bieszczadów, Pogórza Przemyskiego, Rzeszowszczyzny i Lubelszczyzny. Główną metodą działania była walka partyzacka, czyli różnego rodzaju działalność dywersyjna i sabotażowa. Polacy mieli do dyspozycji przede wszystkim posterunki milicji oraz służby Urzędu Bezpieczeństwa i Wojsk Wewnętrznych. Ich działalność opierała się na stosowaniu represji, aresztowaniach i próbach likwidacji oddziałów UPA. Wymierne sukcesy w walkach z ukraińskim podziemiem miały też działające na tych terenach oddziały NKWD.

W niektórych rejonach, jak na przykład na Lubelszczyźnie to właśnie oni, a nie Polacy stanowili główne zagrożenie dla UPA<sup>8</sup>. (Co ciekawe, pojawiały się wówczas plotki, jakoby niektóre oddziały NKWD współpracowały z UPA. G. Motyka w swojej książce opisuje przykład schwytanego upowca, który w czasie przesłuchania wyznał, że jego oddział otrzymywał broń z jednostki NKWD w Drohobyczu. Zaraz po tym zeznaniu więzień został zastrzelony przez sowieckiego oficera, rzekomo w celu zatarcia śladów<sup>9</sup>.)

Między wrześniem 1945 a czerwcem 1946 roku UPA nasiliła swoją działalność. Wynikało to przede wszystkim z prób obrony ludności ukraińskiej przed przymusowymi wysiedleniami. UPA zdawała sobie sprawę z tego, że im więcej Ukraińców opuści Polskę, tym mniejszym zapleczem zaopatrzeniowym będą dysponowali. Wspólny interes, jakim był sprzeciw wobec władzy komunistycznej, połączył w pewnym stopniu działania UPA i AK-WiN. Działania te miały miejsce jedynie na najniższych szczeblach, ponieważ dowództwo WiN nie popierało tego typu układów. W odróżnieniu od poprzednich miesięcy i lat UPA zdecydowała się na podjęcie działań wyłącznie przeciwko celom wojskowym, a nie przeciwko wszystkim Polakom, w tym cywilom. W rozkazie, który wydał 13 września 1945 roku prowindyk II Okręgu OUN Dymitr Dzioba znalazły się m. in. następujące punkty: „Wyzwolić wszystkich ludzi, jakich siłą wygnano na stację przesiedleńczą”, „Polskie wsie palić nie wolno, chyba w ostatecznym wypadku”, „Milicji nie zaczepiać, chyba że oni nas zaczepią”<sup>10</sup>. Zmieniło się także podejście upowców to kwestii pojmanych jeńców. Dla celów propagandowych postanowiono, że schwytni, po rozbrojeniu mają być wypuszczani, a nie rozstrzeliwani, jak kiedyś. Według kierownictwa OUN żołnierz, który wie, że w razie niewoli czeka go śmierć, walczy zacieklej i w rezultacie jest bardziej niebezpieczny.

Podjęte przez UPA działania wojskowe były zaskakująco skuteczne. Na terenie Bieszczadów, Pogórza, Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny, a także po raz pierwszy na taką skalę w Beskidzie Niskim przyniosły polskiemu aparatowi bezpieczeństwa wiele kłopotów. Palono mosty, wysadzano tory kolejowe, burzono sieć telekomunikacyjną. Codziennie stały się zasadzki na oddziały Wojska Polskiego, na posterunki MO i WOP, odwarżono się nawet atakować całe pułki piechoty. Nie bez przyczyny G. Motyka, biorąc pod uwagę dynamikę i skalę działań UPA, mówi o „ukraińskim powstaniu”<sup>11</sup>. Dowództwo polskie zdawało sobie sprawę z zagrożenia, co widać w raportach wydawanych przez poszczególne okręgi wojskowe<sup>12</sup>. W czerwcu 1946 roku postanowiono zintensyfikować działania WP przeciwko podziemi ukraińskiemu, kładąc szczególny nacisk na okręg rzeszowski, gdzie działały trzy duże kurenie: „Zalizniaka”, „Bajdy” i „Rena”. Przeciwko nim wojsko wystawiło 8 i 9 Dywizję Piechoty, które wchodziły w skład Grupy Operacyjnej „Rzeszów”. Oddziały te zastosowały nową metodę walki, dostosowaną do działań partyzanckich: przeszukiwano lasy głównie nocą, obserwowano teren z pokładów samolotów, a nawet przebierano się za upowców<sup>13</sup>. Działania te okazały się jednak nieskuteczne, dlatego też w październiku 1946 GO „Rzeszów” została rozwiązana, a jej miejsce zajęła 9 Dywizja Piechoty.

Tymczasem w szeregach UPA dostrzec można było pierwsze oznaki nadchodzącego kryzysu. Po pierwsze nie udało im się zapobiec akcji przesiedleńczej, co spowodowało utratę znacznej części zaplecza zaopatrzeniowego. Ponadto niektóre sotnie wykazywały zniechęcenie do dalszego działania, z czego zdawało sobie sprawę dowództwo UPA – w liście do „Hromenki” (przywódcy jednej z sotni) Mirosław Onyszkiewicz pisał: „Dlaczego nie przejawiacie aktywności? Jeśli tak, to po co właściwie istnieje oddział? Chyba my zorganizowaliśmy się i istniejemy po to, aby walczyć a nie siedzieć na zapiecku. Dlaczego nie wykonaliście tej pracy, jaką wam poleciłem?”<sup>14</sup>. Zniechęcenie widoczne było także wśród miejscowej ludności ukraińskiej, której udało się uniknąć wywózki. W ich oczach oddziały UPA nie zrealizowały żadnej ze swoich obietnic, powoli przestawano więc wierzyć, że działania podziemia mogą przynieść zwycięstwo. Kolejnym kłopotem UPA była zbliżająca się zima – należało zorganizować zapasy jedzenia i pomyśleć o bezpiecznym schronieniu. Wojsko Polskie starało się wykorzystać swoją przewagę, niestety rząd zamiast koncentrować się na działaniach militarnych wolał zająć się propagandą przed zbliżającymi się wyborami do sejmu. Efektem było powołanie Grup Ochronno-Propagandowych, natomiast w grudniu 1946 roku wstrzymano prawie wszystkie akcje wojskowe przeciwko UPA<sup>15</sup>. Sytuacja zmieniła się dopiero po wyborach.



Zima 1946-1947 mocno nadszarpięła siły i morale upowców. Mimo, że Wojsko Polskie zaniechało ataków, to większym problemem okazał się głód i choroby. W październiku 1946 roku 34 pułk piechoty pod wodzą podpułkownika Gerharda wykrył, a następnie zlikwidował olbrzymią bazę UPA zlokalizowaną na stokach Chryszczatej w Bieszczadach. Wśród zniszczonych obiektów był m. in. szpital, młyn, garbarnia, cerkiew i kilkadziesiąt domków przygotowanych do przezimowania. Był to niezwykle celny cios, mimo że podczas ataku nie udało się złapać przywódcy tamtejszej sotni „Chrina”. Kierownictwo UPA, wiedząc, że najważniejszym zadaniem jest przetrwanie zimy i przygotowanie się do wiosny, podjęło decyzję o zmianie taktyki z ofensywnej na obronną – przejście do tzw. głębokiego podziemia. Było to zgodne z poleceniami wydanymi Krajowemu Prowydowi OUN w Polsce przez przebywającego na Zachodzie Stefana Bandere. Pisał on, że należy zredukować oddziały, natomiast położyć nacisk na działalność konspiracyjną i propagandową, która położy podwaliny pod przyszłe powstanie narodowe, zakończone ustanowieniem „Samostijnej Ukrainy”<sup>16</sup>.

Początek roku 1947 przyniósł kilka kolejnych sukcesów stronie polskiej. W styczniu zlikwidowany został szpital polowy kurenia „Rena” (na miejscu polegli obrońcy i przebywający w szpitalu chorzy). W lutym, dzięki zeznaniom schwytanego oficera żywnościowego UPA, udało się zlokalizować i zniszczyć obóz sotni „Bira”, w skład którego wchodziły m. in. bunkry z zapasami żywności<sup>17</sup>. Wzrost aktywności UPA nastąpił dopiero w marcu, kiedy to na terenie Bieszczadów rozpoczęły na nowo działalność sotnie pod wodzą „Chrina”. Mimo zadanych zimą ciosów ukraińskie podziemie zaczęło się odradzać.

1 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 207

2 G. Motyka, *op. cit.*, s. 227-229

3 *tamże*, s. 230-231

4 *tamże*, s. 221

5 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota wymieniają liczbę 488 618 osób – jest to liczba przybliżona.

6 Józef Wójcik, *Wojna zniszczyła wszystko*, w: *Bieszczad. Rocznik towarzystwa opieki nad zabytkami, oddział bieszczadzki*, nr. 6, Ustrzyki Dolne, 1999

7 G. Motyka, *op. cit.*, s. 250, A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 530

8 G. Motyka, *op. cit.*, s. 266

9 *tamże*, s. 278

10 *tamże*, s. 292-293, tekst na podstawie CAW, Sztab Generalny WP, IV-501. I/A, t. 611, k. 431.

11 *tamże*, s. 296

12 Raport dowództwa OW Kraków z listopada 1945 roku: „[Działalność UPA] wzmogła się w ostatnich czasach. Od pojedynczego terroru bandy przechodzą do zorganizowanych działań... Napadają na pojedyncze grupy żołnierzy, sztaby pułków, podpalają masowo wioski po wysiedlonych Ukraińcach, przerywają linie łączności, wysadzają mosty, stawiają na drogach barykady, robią zasadzki, wysadzają pomniki zbudowane na cześć Armii Radzieckiej i zabijają członków komisji przesiedleńczych”. (CAW, III-101, t. 14, s. 7, Wywiadowczy przegląd sztabu V Wojskowego Okręgu z dnia 25.XI.1945 r.)

13 G. Motyka, *op. cit.*, s. 362-363

14 *Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 2721, t. XIV, s. 28 – cytata za: A. B. Szcześniak i W. Z. Szota, op. cit., s. 293*

15 *G. Motyka, op. cit., s. 365*

16 *Wytyczne przekazane w maju 1946 roku przez Stefana Bandere, dostarczone do Polski przez łącznika, znane są tylko z zeznań świadków.*

17 *G. Motyka, op. cit., s. 381*

## 5. Przełom – śmierć gen. Karola Świerczewskiego

Pod koniec marca 1947 roku sztab 8 DP w Sanoku został poinformowany o planowanym przyjeździe generałów Świerczewskiego i Prus-Więckowskiego. Obaj generałowie mieli dokonać inspekcji kilku placówek WP. Po odebraniu generałów z lotniska w Krośnie przewieziono ich pod eskortą do jednostki w Sanoku. Tam, na wieczornej odprawie, generał Świerczewski wyraził chęć odwiedzenia jednej z baz Wojsk Ochrony Pogranicza. Następnego dnia oddział Świerczewskiego wyruszył do Baligrodu, a stamtąd, po (podobno) niespodziewanej decyzji Waltera, skierował się w stronę Cisnej (pierwotnie samochody miały udać się w innym kierunku). Na wysokości wsi Jabłonki grupa wpadła w zasadzkę. W wyniku strzelaniny zginął m. in. gen. Świerczewski, a wielu żołnierzy zostało rannych.

Z początku wszystko wskazywało na to, że napadu dokonał jakiś oddział UPA. Było to o tyle oczywiste, że w tamtym rejonie działała akurat sotnia „Bira”, a generał Świerczewski był wszak dla upowców świetnym celem. Ta wersja była też najwygodniejsza dla władzy ludowej, czyniła bowiem z „Waltera” prawdziwego męczennika, poległego w walce o utrwalanie socjalizmu. Badania historyczne nie potwierdzają do końca tej wersji, mimo, że działające na Zachodzie organizacje ukraińskie jednoznacznie przypisały sobie ten sukces. Do dziś nie wiadomo, w jaki sposób oddział UPA zdążył tak szybko się zorganizować, bo wszak do ostatej chwili nie wiadomo było, dokąd uda się Świerczewski. Początkowo miał jechać do Leska, w ostatej chwili zmienił jednak decyzję. Mimo zakazu, posterunek w Cisnej został poinformowany telefonicznie o planowanej inspekcji<sup>1</sup>.

Śmierć „Waltera” wywołała ogólnokrajowy wstrząs opinii publicznej. Miejsce zasadzki badano dwukrotnie, raz przez grupę pułkownika Kossowskiego ze Sztabu Generalnego, raz przez oficerów UB. Pierwsza komisja uznała, że przyczyną tragedii była niedostateczna ochrona, jaką przydzielono Świerczewskiemu. Oficerowie UB doszli do innych wniosków – ochrona była wystarczająca, a zawinił sam Świerczewski, raz, że zdecydował się na tak niebezpieczną podróż, dwa – że w momencie ataku nakazał samochodom jechać jeszcze kilkaset metrów. Ustalili też, że sprawcami napadu była sotnia „Bira”, ale jej zlokalizowanie w tym miejscu było zupełnie przypadkowe – nawet jeśli UPA podsłuchiwała rozmowę telefoniczną między posterunkami w Baligrodzie i w Cisnej, to było zbyt mało czasu, aby zorganizować zasadzkę.

Być może UB zależało na ukryciu prawdy, jaką był fakt, że ktoś poinformował UPA o planowanej podróży generała do Cisnej. Mogło by to potwierdzać często pojawiającą się opinię, że informację tę przekazało NKWD, które uważało Świerczewskiego za niewygodnego świadka (generał był świadkiem czystek organizowanych przez NKWD w Hiszpanii). A. B. Szcześniak i W. Z. Szota w swojej książce stają na stanowisku całkowitej przypadkowości zdarzenia. Ich zdaniem miejsce zasadzki było po prostu dobrym miejscem na zorganizowanie napadu, a z Cisnej do Baligrodu bez przerwy szły transporty z żywnością lub bronią, tak bardzo potrzebne leśnym oddziałom. W dodatku schwytani później upowcy zeznali, że nie mieli pojęcia z jakim oddziałem WP toczą walkę, a na dodatek o śmierci „Waltera” dowiedzieli się z gazet<sup>2</sup>. Być może tak było, w każdym razie zagadka śmierci generała nie została do dziś w pełni wyjaśniona.

Paradoksalnie śmierć Świerczewskiego przyniosła władzy ludowej wiele korzyści. Wokół osoby generała szybko wyrósł personalistyczny mit heroicznego bohatera, którego śmierć stała się kolejnym, bardzo silnym argumentem legitymizacji władzy komunistycznej. 29 marca, dzień po śmierci Waltera, „Życie Warszawy” pisało: „Wzdrygnęliśmy się wszyscy, słuchając wczoraj komunikatu radiowego. Legendarny generał „Walter”, który walczył o Polskę nad Manzanares, broniąc republiki hiszpańskiej przed najazdem hitlerowski – nie żyje. Syn ludu polskiego, Karol Świerczewski, który wierny tradycji Jarosława Dąbrowskiego i Ludwika Mierosławskiego walczył o waszą wolność i naszą – nie żyje. Twórca II-giej Armii, który na Łużycach rozbił pancerne dywizje niemieckie i żołnierza polskiego przywiódł pod Drezno – nie żyje. (W ataku na Drezno Świerczewski stracił 1/5 żołnierzy, o czym jednak prasa milczała – J.Z.). Jeden z największych, jakich kiedykolwiek miesiliśmy strategów i z którego imieniem na zawsze będzie związana granica nad Nysą Łużycką – nie żyje. Zamordowany został na szosie sanockiej w chwili, gdy – wierny żołnierz Rzeczypospolitej – dokonywał inspekcji. Padł z ręki faszystów ukraińskich”<sup>3</sup>.

Przyznać trzeba, że Świerczewski był odpowiednią postacią, aby stać się narodowym bohaterem. Zanim został żołnierzem był prostym robotnikiem, potem walczył na wielu frontach Europy. Od wczesnych lat był zagorzałym lewicowcem. Zginął z bronią w ręku, uległszy podstępemu wrogowi, w nierównej walce. Dodatkowo śmierć owiana była mgłą tajemnicy, nie wiadomo było bowiem, kto tak naprawdę zorganizował zasadzkę pod Jabłonkami i w jakich okolicznościach generał odniósł śmiertelne obrażenia<sup>4</sup>. Wszystko to spowodowało, że śmierć „Waltera” została odpowiednio urozmaicona przez ówczesnych i późniejszych literatów. Jedną z najpopularniejszych opowieści o życiu i śmierci „Waltera” można odnaleźć w książce dla dzieci Janiny Broniewskiej „O człowieku, który się kulom nie kłaniał”<sup>5</sup>. W słynnej tej powieści autorka przypisała generałowi cechy wręcz nadludzkie – kpiący ze śmierci, nie kłaniający się kulom. Podobne cechy odnaleźć można w licznych, powstałych ku czci „Waltera” wierszom i opowiadaniom. Jednym z tych, którzy opisali śmierć generała Świerczewskiego był sam Jan Gerhard, podpułkownik, który osobiście towarzyszył „Walterowi” w tragicznej wyprawie do Cisnej. W swojej dwutomowej powieści „Łuny w Bieszczadach”, opisał nie tylko dokładny przebieg zasadzki pod Jabłonkami, ale też dodał wiele szczegółów, stojących w sprzeczności z raportem, którego sam był autorem (np. generał nie zwraca uwagi na pierwszą ranę postrzałową, a w rzeczywistości sam sobie ją opatrzył<sup>6</sup>). Gerhard chciał potem, aby oś Baligród – Jabłonki – Cisna uczynić narodowym sanktuarium, którego centralnym punktem byłby wielki pomnik ku czci generała, stojący w miejscu jego śmierci. Część marzeń autora „Łun” spełniła się. Wkrótce zostaje wystawiony skromny obelisk, a w 1962 roku na jego miejscu staje duży pomnik, z popiersiem „Waltera” i pamiątkowym napisem. Jedno z okolicznych wzgórz ochrzczone zostaje mianem „Walter”, a w czterdziestą rocznicę śmierci generała przystąpiono do budowy muzeum Świerczewskiego w Jabłonkach. Dziś w muzeum organizowane są wystawy przyrodnicze, a sam pomnik, od lat nie odnawiany, niszczeje.

W kilka dni po śmierci Świerczewskiego upowcy uderzyli ponownie. Już od dłuższego czasu przygotowywali się do ataku na posterunek WOP w Cisnej. Okazja nadarzyła się 1 kwietnia. Tego dnia wopiści udawali się do pobliskiego Baligrodu. Niewiele dalej od miejsca śmierci „Waltera” zostali zaatakowani i wystrzelani. Z 32 osób załogi przetrwały dwie. Zorganizowany prędko pościg po kilku dniach dopadł jedną z grup UPA. Zeznania ukraińców wskazywały, że i tego napadu dokonała sotnia „Bira”<sup>7</sup>.

Jeszcze przed zabójstwem generała Świerczewskiego, władze polskie były znużone ciągłą, niekończącą się i nieefektywną walką z ukraińskim podziemiem. Zastanawiano się, w jaki sposób skutecznie poradzić sobie z problemem, ale żadne istotne decyzje nie zapadały. Zima 1946/1947 zaprzepaściła jedną z lepszych szans zlikwidowania UPA, co było zaskoczeniem dla samych Ukraińców. Prawdą jest, że jeszcze jesienią 1946 roku rozpoczęto pierwsze rozmowy na szczeblu rządowym w sprawie wysiedlenia Ukraińców na Ziemię Odzyskaną. Tą metodą, kosztem ludności cywilnej, rząd chciał zlikwidować ostatecznie zaplecze UPA. Przygotowania do tej akcji poczyniono już na początku 1947 roku. Generał Stefan Mossor, zastępca szefa Sztabu Generalnego WP, w raporcie który złożył na ręce ministra obrony narodowej pod koniec lutego 1947 r. wyraźnie sugerował potrzebę wysiedlenia Ukraińców: „Przy rozważaniu sytuacji na terenie całego okręgu krakowskiego nasunął się problem resztek ukraińskich. Wiele jednostek, a nawet rodzin ukraińskich ukryło się w lasach lub miejscowościach pogranicznych na terenie Czechosłowacji i wróciło potem do swoich siedzib, stanowiąc bazy dla band UPA i niebezpieczeństwo wszelkiej irredenty na przyszłość. Ponieważ Związek Radziecki nie przyjmuje już obecnie tych ludzi, wydaje się rzeczą konieczną, aby na wiosnę przeprowadzić energicznie akcję przesiedlenia tych ludzi pojedynczymi rodzinami w rozproszeniu na całych Ziemiach Odzyskanych, gdzie szybko się zasymilują.”<sup>8</sup> To dodatkowe przesiedlenie miało, wg Mossora, dotyczyć ok. 4876 rodzin, czyli ponad 20 tys. osób. Podobne „prośby” do Biura Bezpieczeństwa kierowali liczni dowódcy oddziałów WP, przewodniczący Wojewódzkich Komitetów Bezpieczeństwa, a nawet sołtysi.

W lutym ogłoszono też amnestię dla członków podziemia, lecz z tego przywileju wyłączono właśnie Ukraińców. Działająca UPA miała być pretekstem do wykonania akcji wysiedleńczych.

Śmierć „Waltera” nastąpiła w dogodnym dla rządu momencie. Stała się pretekstem do rozpoczęcia akcji wysiedleńczych, ponieważ – jak głośzono – wyczerpane zostały już wszystkie środki do walki z

ukraińskim „terroryzmem”. Trzeba było sięgnąć po te najostrzejsze. 29 marca, dzień po pamiętnej zasadzce w Jabłonkach, wydano odpowiednie decyzje i rozkazy. W wyciągu z protokołu posiedzenia Biura Politycznego PPR czytamy: „Po omówieniu spraw związanych z przygotowaniem i trasą pogrzebu postanowiono:

Udekorować pośmiertnie tow. Świerczewskiego Orderem Virtuti Militari I klasy

Ogłosić w prasie o przejęciu na koszt państwa kosztów pogrzebu i wyznaczenia pensji dla rodziny.

Wystąpić przez Rząd z uchwałą o budowie pomnika gen. Świerczewskiego

Przemianować ulicę Kaczą i fabrykę Gerlacha im. Gen. Świerczewskiego (przez Warszawską Radę Narodową)

Ustalić stypendium im. Gen Świerczewskiego na Akademii Wojennej

W ramach akcji represyjnej wobec ludności ukraińskiej postanowiono:

1. W szybkim tempie przesiedlić Ukraińców i rodziny mieszane na tereny odzyskane (przede wszystkim Prusy pñ.), nie tworząc zwartych grup i nie bliżej niż 100 km od granicy.
2. Akcję wysiedlenia uzgodnić z rządem Związku Radzieckiego i Czechosłowacji
3. Rozpracowanie danych o ludności ukraińskiej w Polsce oraz opracowanie projektu przesiedlenia poleca się ttow. Spychalskiemu i Radkiewiczowi. Termin 1 tydzień.”<sup>9</sup>

Rząd powołał Grupę Operacyjną „Wisła”, której wyznaczono następujące zadania:

- Całkowita i ostateczna likwidacja podziemia ukraińskiego, przy pomocy działań ofensywnych

- Przeprowadzenie w ścisłej współpracy z Państwowym Urzędem Repatriacyjnym przesiedlenia osób narodowości ukraińskiej na tereny Ziem Odzyskanych i osadzenie ich w maksymalnym rozproszeniu (akcją objęte miały być również rodziny mieszane polsko-ukraińskie oraz Łemkowie). Z terenów Bieszczadów miały być wysiedlone wszystkie osoby, niezależnie od pochodzenia (rejon ten, ze względu na liczbę działających tam sotni UPA, był uznawany za najgroźniejszy)<sup>10</sup>.

Na czele GO „Wisła” stanął generał Mossor. W skład grupy wchodziło ponad 20 tysięcy żołnierzy różnych jednostek, dywizja szturmowa samolotów i oddziały WOP. Upowców było wówczas około 2500, nie licząc bojówek Służby Bezpieczeństwa i kadry OUN, których było kolejnych kilka tysięcy<sup>11</sup>. Strona Polska miała prawdopodobnie dwudziestokrotną przewagę nad przeciwnikiem<sup>12</sup>. Operacja wojskowa przeciwko ludności ukraińskiej miała się rozpocząć, wedle rozkazu ministra obrony narodowej M. Żymierskiego, 10 kwietnia 1947 roku.

1 G. Motyka, *op. cit.*, s. 383

2 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 426

3 E. Misilo, *Akcja Wisła. Dokumenty, Archiwum Ukraińskie, Warszawa, 1993, s. 67*

4 Było kilka wersji: według jednej generał zmarł po otrzymaniu dwóch śmiertelnych strzałów w plecy, według innych żył jeszcze, gdy przenoszono go do samochodu. Była też wersja głosząca, iż generał zginął od przypadkowo zabłąkanej polskiej kuli.

5 J. Broniewska, *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*, Wyd. MON, Warszawa 1969

6 Raport Gerharda złożony został 29 marca 1947 roku w Sanoku.

7 G. Motyka, *op. cit.*, s. 388

8 E. Misilo, *op. cit.*, s. 53

9 E. Misilo, *op. cit.*, s. 65

10 G. Motyka, *op. cit.*, s. 406, A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 431-432

11 A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 431

12 G. Motyka, *op. cit.*, s. 407



## 6. Operacja „Wisła” – przebieg i statystyki wysiedleń

Pierwszą czynnością, do jakiej przystąpił Mossor w ramach powierzonych mu obowiązków było zebranie wiadomości o przeciwniku. Oceniono, że największe skupienie oddziałów UPA ma miejsce na południowy zachód od linii Sanu, przy samej granicy radzieckiej. W powiatach sanockim i leskim stwierdzono obecność jedynie sotni „Bira”, natomiast w lasach lubaczowskich działał kureń „Żeleźniaka”. Największą uwagę przykuwał zatem rejon Bieszczadów, który obok rzeszowszczyzny, lubelszczyzny i okręgu Gorlickiego stał się jednym z czterech terenów operacyjnych GO „Wisła”<sup>1</sup>. Próbowano też określić, ile osób zamieszkujących te obszary przeznaczonych jest do wysiedlenia. Wstępne szacunki dały liczbę około 80 tys. osób.

Kolejnym etapem było uszczelnienie granic, w celu uniemożliwienia grupom UPA przedostania się do ościennych krajów. W tym celu rząd nawiązał ścisłą współpracę z ZSRR i Czechosłowacją. Po sowieckiej stronie granicy pilnowała 64 Dywizja NKWD, dowodzona przez ppłk. Dunina. Od strony Czechosłowacji granicę uszczelniła specjalna grupa operacyjna „Teplice”, na czele z gen. Janem Hermanem. W ramach wspólnych działań przeciwko UPA wymieniono się oficerami łącznikowymi, umożliwiono też wzajemne korzystanie z radiostacji wszystkich trzech krajów. Każdy oddział, w razie pościgu, mógł swobodnie przekraczać granicę kraju na głębokość do 30 kilometrów.

Mimo uszczelnienia granic zdarzały się ucieczki członków UPA poza granicę Polski. Winą za to obarczano zbyt późne podjęcie współpracy między krajami, ale popularnym był też pogląd, że wojska czechosłowackie traktowały uciekinierów z przymrużeniem oka, pozwalając im przekraczać granicę<sup>2</sup>. Czechosłowacja stała się szlakiem komuniakacyjnym, skąd upowcy udawali się na zachód Europy.

Równocześnie rząd postanowił nasilić działania propagandowo-wychowawcze, które miały podnieść morale polskich żołnierzy, a przy okazji osłabić chęć walki w oddziałach UPA. Jeszcze przed rozpoczęciem wysiedleń, na tereny objęte działaniem GO „Wisła” zrzucono dwójakiego rodzaju ulotki. Pierwsze z nich skierowane były do „obałamuconych członków band UPA”. Oto fragmenty ulotki: „Wskutek uprawianego przez was terroru, cała ludność tych (południowo-wschodnich – J.Z.) powiatów żyła w ciągłym strachu i niepewności swego jutra. Dlatego Rząd Polski postanowił ostatecznie i nieodwołalnie zakończyć z tym stanem rzeczy i przywrócić pełny spokój i porządek na tych terenach. (...) Ludność ukraińska po przesiedleniu – wolna od grabieży i mordów, wolna od Waszego terroru, błogosławi Rząd za to, że wybawił ją od ustawicznego strachu przed wami. Jednostki Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego otrzymały rozkaz zniszczyć was i nie przerwą swej walki i akcji aż do pełnego wykoania tego rozkazu. Dziś jesteście głodni i obdarci. Wskutek ciągłego pościgu życie jak dzikie zwierzęta, w brudzie i o chłdzie. Gryzą was wszy. Nie możecie spocząć, ani się umyć, bo nawet mydła nie macie. Tęsknicie za waszymi krewnymi i bliskimi, a oni za wami. Ale wasi przywódcy (...) opowiadają wam bzdury o trzeciej wojnie, która ma jakoby wybuchnąć, a o której nikt na świecie poważnie nie myśli. (...) Zastanówcie się dobrze nad tym, co was czeka. Zastanówcie się i opamiętajcie. (...) Sprawa każdego z jeńców jest u nas rozpatrywana indywidualnie i sprawiedliwie. Kto zgłosi się dobrowolnie z bronią w rękę ten będzie żył. Już w ciągu pierwszego miesiąca akcji uspakajania tych terenów zdobyliśmy bardzo wiele ważnych wiadomości. Wiemy o was wszystko. Musicie zrozumieć, że zniszczenie waszych band do ostatniego człowieka jest kwestią niedługiego czasu. (...) Porzućcie więc drogę zbrodni póki nie jest za późno.”<sup>3</sup> Druga ulotka skierowana była do „miejscowej ludności” i zawierała obietnicę objęcia opieką ludności ukraińskiej zarówno w czasie transportu, jak i w miejscu nowego osiedlenia. W odpowiedzi OUN rozrzucało ulotki do ludności polskiej i Wojska Polskiego, nawołujące do bierności względem akcji przesiedleńczej i do współpracy przeciw ZSRR. Podnoszeniem morale polskich żołnierzy zajęli się z kolei oficerowie polityczno-wychowawczy. Organizowali oni różnego rodzaju pogadanki, prelekcje i referaty, odwołujące się do chwalebego zwycięstwa nad faszyzmem, stale przypominając o morderstwie „Waltera” i konieczności ostatecznego rozwiązania problemu ukraińskiego w Polsce. Oto fragmenty jednego z takich referatów: „Resztki band faszystkowskich, które mamy doszczętnie zniszczyć, przedstawiają bez porównania o wiele mniejsze niebezpieczeństwo, niż hordy hitlerowskie na froncie. Mamy olbrzymią przewagę uzbrojenia i zaopatrzenia. Jest nas 70 razy więcej niż band. Jesteśmy uzbrojeni w najlepszą na świecie broń. (...)”



## Zakończenie

W wyniku przeprowadzenia akcji „Wisła” ukraińskie podziemie zbrojne w Polsce przestało właściwie istnieć. W lasach zostały jedynie niedobitki sotni, kilkuosobowe grupy, których jedynym celem była walka o przetrwanie. Ich istnienie było jednak wciąż kulą u nogi władzy ludowej, co potwierdzają słowa gen. Mossora: „Należy stwierdzić, że na wszystkich terenach poukraińskich pozostały drobne odpryski band oraz kuszcze i grupki SB. Te oddziały bandyckie, liczące po 2-6 bandytów mogą jeszcze narobić dużo szkody i muszą być w ciągu bieżącego roku wytepienie do nogi”.<sup>1</sup> Nie udało się natomiast rozbić siatki cywilnej OUN, która przetrwała, choć była w bardzo ciężkim położeniu. Sporo członków OUN zostało aresztowanych, nie działała sprawnie łączność. Mimo to działacze postanowili nadal rozwijać swoją aktywność na terenie Polski, która miała się teraz stać łącznikiem między Zachodem a radziecką Ukrainą. Usiłowano też odtworzyć siatkę OUN wśród wysiedleńców na Ziemiach Odzyskanych. Dużą przeszkodą w działalności ukraińskiego podziemia był chaos, jaki zapanował po zakończeniu akcji „Wisła”. Błąkający się po lasach członkowie sotni nie zawsze chcieli być ponownie mobilizowani, często woleli działać na własną rękę. Niektórzy przywódcy rezygnowali z walki i próbowali na własną rękę przedostać się na Zachód, albo ukryć się wśród miejscowej ludności. Walki zbrojnej w zasadzie zaniechano, zdarzały się tylko nieliczne wypadki ostrzelania posterunków milicji lub siedzib lokalnej władzy<sup>2</sup>.

Stan bezpieczeństwa wymagał jednak ciągłej obecności wojsk. W pierwszej połowie sierpnia 1947 r. na teren wschodniej Lubelszczyzny powróciły z ZSRR dwa zbrojne oddziały UPA. Dokonały one kilku napadów na jednostki WP, w wyniku których poległo 31 żołnierzy<sup>3</sup>. Zagrożenie było na tyle duże, że władza zdecydowała się powołać specjalną grupę operacyjną „Hrubieszów”, mającą za zadanie wytepić resztki UPA w województwie. Wojsku pomagały zbrojne oddziały KBW<sup>4</sup>.

Główną czynnością KBW i WP było przeczesywanie lasów, poszukiwaniu bunkrów i likwidowanie pozostałych członków UPA. Kilka takich akcji zakończyło się sukcesem. Najgłośniejsza z nich miała miejsce 17 września 1947 r., kiedy zginął krajowy prowidyk OUN „Stiah”. Tego dnia, po długim oblężeniu kompleksu leśnego w okolicach wsi Monastyr, udało się zlokalizować i zniszczyć bunkier, w którym przebywał „Stiah” wraz z ochroną. Stojący na czele OUN w Polsce popełnił samobójstwo, odśpiewawszy wcześniej hymn ukraiński<sup>5</sup>. Jego śmierć oznaczała w praktyce koniec istnienia podziemia ukraińskiego w Polsce.

Po tym wydarzeniu działania KBW skoncentrowały się na wyłapaniu ostatnich działaczy OUN, którzy ostali się głównie na Rzeszowszczyźnie, gdzie starali się odbudować strukturę organizacyjną. Przez zimę 1947/48 nie udało się jednak odnieść większych sukcesów, dopiero w kwietniu, dzięki zorganizowaniu szeregu zasadzek, aresztowano lub zabito kilku znaczących działaczy. Pozostali przenieśli się na Ukrainę, albo przedostali się na Zachód. Kilka zorganizowanych grup działało jeszcze do końca 1948 roku na Lubelszczyźnie. Miały one zająć się przerzucaniem „swoich” ludzi na Zachód, lecz w praktyce koncentrowały się na walce o przetrwanie.

Pod koniec 1948 r. „Zenon”, jeden z przywódców Służby Bezpieczeństwa OUN, nawiązał współpracę z UB. Fakt ten w sposób niezwykłe przebiegły wykorzystały władze Polski i ZSRR. Umożliwono „Zenonowi”, dając mu fałszywe dokumenty, spotkania z działającymi na terenie Polski przywódcami OUN. Występował on w roli „posłańca”, wracającego z Czechosłowacji z misją zorganizowania na terenie Polski siatki szpiegowskiej, która miała kontaktować się z przedstawicielstwem OUN w Monachium. Dzięki temu władze zapewniły sobie możliwość kontrolowania przepływu informacji między ukraińskim ruchem niepodległościowym w Polsce i ZSRR, a Zachodem. „Zenonowi” udało się zorganizować siatkę organizacyjną, zdobył też zaufanie Monachium, dokąd regularnie wysyłał raporty o postępach swoich prac, dostając w zamian dokładne dane o działalności szpiegowskiej. Dane te przekazywał potem oficerom Bezpieczeństwa. W 1950 r. „Zenon” otrzymał od samego Stefana Bandery nominację na Krajowego Prowidyka. Niestety dla niego i dla organizatorów całej akcji, wśród najbliższych współpracowników Prowidyka znajdował się niejaki Zbigniew Kamiński „Don”. Od początku podjrzewał on „Zenona”, a gdy w końcu postanowił bliżej przyjrzeć się kim naprawdę jest ów przywódca, UB postanowiło zakończyć całą akcję. Wszystkich członków zorganizowanej przez „Zenona” siatki aresztowano, a on sam zainscenizował swoje samobójstwo. W

wyniku tej akcji, ochrzczonej kryptonimem S-1, udało się zniszczyć całkowicie kontakt między Ukrainą a Zachodem.<sup>6</sup>

Jeżeli chodzi o ludność ukraińską przesiedloną na Ziemię Odzyskane, to od samego początku objęta była ona szczegółowym dozorem służb bezpieczeństwa. Wysiedlonym nie pozwalano na używanie ojczystego języka, nie wolno im było opuszczać miejsc zamieszkania bez zgody UB, nie pozwalano na kultywowanie tradycji i odprawianie nabożeństw grekokatolickich. Wielu Ukraińców składało podania o możliwość powrotu do domu, w celu zebrania żniw – podania te spotykały się oczywiście z odmową. W 1949 roku weszła w życie ustawa o nacjonalizacji dóbr pozostawionych przez rodziny wysiedlone, wcześniej, w 1947, to samo uczyniono z majątkiem osób wysiedlonych do ZSRR<sup>7</sup>. Ludność, choćby mogła, nie miała już dokąd wracać. Część rygorów zniesiono po roku 1957, zezwolono na posługiwanie się językiem ukraińskim, a nawet jego naukę w szkołach. W pewnym stopniu pozwolono też na kultywowanie tradycji, w tym odprawianie grekokatolickich nabożeństw. Piotr Hojniak, wysiedlony do wsi Pawlinki we wrocławskim, wspomina: „Przez dziesięć lat nie mieliśmy żadnego naszego nabożeństwa. Dopiero w 1957 roku ksiądz Włodzimierz Hajdukiewicz odprawił mszę w grekokatolickim obrządku w kościele (obecnie katedralnym diecezji rzymskokatolickiej) św. Piotra i Pawła w Legnicy. Straszna masa ludzi się zesłała. Jak ta pierwsza msza się rozpoczęła, nie było w kościele nikogo, kto by nie płakał. Służba Boża odprawiała się najpierw raz na miesiąc w Legnicy. Z czasem bywała coraz bliżej i coraz częściej.”<sup>8</sup> Po 1957 r. umożliwiono też niektórym rodzinom powrót na ojcowiznę, zwracając zagrabioną ziemię lub dając inną w rekompensacie. Dla tych, którzy zostali na nowych miejscach, władza przygotowała akty nadania mienia, choć nie wszyscy z początku chcieli je odbierać: „Nasi ludzie długo się opierali, nie chcieli brać nadań, traktowali to jako wyrażenie zgody na to, co z nami zrobiono, jako zdradę ojcowizny. Ciągłe liczyliśmy na to, że będzie można powrócić do siebie. Władza zresztą, jak widać, nie śpieszyła się specjalnie z aktami własności. Przez jedenaście lat jakby traktowała nasze osiedlenie równie tymczasowo, jak my”<sup>9</sup> – wspomina Hojniak.

W roku 1989 przestały istnieć jakiegokolwiek sankcje obarczające mniejszości narodowe w Polsce. Wysiedleni w czasie akcji „Wisła” mogli wrócić na ojczyste ziemie, o ile mieli jeszcze dość siły, aby podejmować trud przeprowadzki. W czerwcu 2000 roku Stefan Hładyk, Łemko, wnuk wysiedlonej w 1947 roku Marii Hładyk, jako pierwszy uzyskał na drodze sądowej częściowy zwrot zagrabionego wówczas majątku dziadków. „To orzeczenie jest pilotażowe i pokazuje innym drogę” – mówi Hładyk na łamach Rzeczpospolitej<sup>10</sup>. Z drugiej strony jego przypadek pokazuje, jak trudna jest droga do odzyskania tego, co państwo zagrabilo w ramach akcji „Wisła” i wcześniejszych wysiedleń. Las, o który zwrot starał się Hładyk, był we władaniu nadleśnictwa, które bardzo niechętnie pozbywało się swojego majątku. Według autora artykułu w Rzeczpospolitej, zwrotu nieruchomości może domagać się kolejnych pięć tysięcy rodzin łemkowskich.

Dziś, pomimo wszelkich zmian, jakie zaszły w naszym kraju w ciągu ostatnich lat, tereny, z których wysiedlono rdzenną ludność ukraińską, należą wciąż do najslabiej zaludnionych. Szczególnie widać to w Bieszczadach, gdzie czasem trudno dostrzec pozostałości po nieistniejących już wsiach, wysiedlonych i spalonych. Na terenach tych nieodwracalnie została zniszczona rdzenna kultura i niepowtarzalna społeczność, która zamieszkiwała te tereny od wieków. W stosunkach polsko-ukraińskich pozostała głęboka zadra, która nieprędko zniknie, zwłaszcza, że po obu stronach wciąż pojawiają się oskarżycielskie głosy. Jakkolwiek by oceniać akcję „Wisła” oraz poprzedzające je wydarzenia, stwierdzić trzeba, że zniszczenia, które spowodowała, zarówno w sferze materialnej jak i społecznej, były i są ogromne.

*1* Fragment rozkazu operacyjnego Sztabu GO „Wisła” z dn. 22.07.1947, za: E. Misło, *op. cit.*, s. 349

*2* G. Motyka, *op. cit.*, s. 453

*3* A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 466

*4* G. Motyka, *op. cit.*, s. 454, A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *op. cit.*, s. 466

5 G. Motyka, *op. cit.*, s. 456-458

6 *tamże*, s. 467-476

7 E. Misilo, *op. cit.*, s. 396

8 Andrzej Kaczyński, *U nas tu, u nas tam...*

9 *tamże*

10 Józef Matusz, *Trudne powroty na ojcowiznę, Rzeczpospolita, nr 96 (24.04.2002)*